

Kuryer Poznański.

Nr. 192.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 24 sierpnia 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 ten., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. Ekspedycyja przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebera. **Ajencyo Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedykcyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgartu, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 24 sierpnia.

Pod Aleksinaczem wre bój zacięty pomyslniejszy, jak się zdaje, dla Turków, aniżeli dla Serbów. Może być, że wojska sułtańskie nie odniosły jeszcze wielkich korzyści, przeciż większe, jak się zdaje, niż Serbowie, i bo belgradzkie urzędowe depeze bardzo nieśmiało i niejasno o rezultatach walki się odzwajają: „Sądzą tu, że wojska serbskie nie wyszły zwycięsko z tych zapasów,“ tak brzmi urzędowy końcowy ustęp wczorajszego telegramu belgradzkiego. Od czterech dni toczy się walka, pod Aleksinaczem grzmia działa tureckie — „dziewicza“ armia Czernajewa odbiera pierwszy krwawy chrzest na szanach i okopach aleksinackich. Turcy wypracowali i ułożyli w kilkunastodniowej pauzie plan kampanii: nie uderzyli na Aleksinacz, jak się spodziewano, najprostszą drogą przez Kniazewac, jedno, obszedzły oszańcowane pozycje serbskie, tak się naprzód posunęli, że równocześnie grożą Aleksinaczowi i Bani przełamaniem serbskich linii. Nowy ten plan wypracował prawdopodobnie pruski oficer inżynierii Blum. — Najnowsze depeze tak określają położenie rzeczy na placu boju:

Carogród, 23 sierpnia. Według depezy z Niżu, wysłanej dnia 21 b. m., wojska tureckie obsaczyły Aleksinacz i zaczęła nie zadługo bombardowanie tej twierdzy. — Muktar i Mahmud, baszowie, otrzymawszy posiłki, uderzą wspólnie z Derwiszem baszą na wojska czarnogórskie.

— Dowódzcy wojsk tureckich donoszą rządowi, iż pomiędzy wszystkimi korpusami istnieje komunikacya, że bombardowanie Aleksinacza już się rozpoczęła i że po zajęciu tego miasta, wojska tureckie bez przeszkody wspólnie przeciw Belgradowi wyruszyć będą mogły.

Zródła belgradzkie poczynając od ataku Ali Sahiba baszy na Supowacz milczą systematycznie o dalszych operacyach i nie podają szczegółów o tych walkach.

Biuro Reutera dowiadyje się z Belgradu, iż generał Czernajew w raportach swoich, księciu Milanowi przysyłanych, stara się wykazać księciu, że dalsze prowadzenie walki jest koniecznym; księżę ma być osobiście przychylny zawarciu pokoju, atoli dotychczas jeszcze się stanowczo nie zdecydował; w Belgradzie twierdzą, iż obecnie tylko ministrowie Gruicz Janowicz i Spevicza obstaraję za dalszym prowadzeniem wojny. Hrabia

Kuryer Krakowski.

Brzęczą sierpy, dzwiążają kosy, to czas plonu, czas dostatku; złota pszenica niebawem w złote zamieni się dukaty, rzepaku czarne ziarno w lśniące talary, co to zawsze obietnica pod tę porę roku! przez dziesięć miesięcy obliczone są dni tego błogosławionego sierpnia, który zapłaci, nagrodzi, wróci nakład, pracę, trud i kłopoty.

A jak to obrachowane, jak rezultat głębszej orki, dodanego nawozu, zakupionych kości, po-prawnego siewnika, na ziarna przeistoczony w umyśle rolnika; bywało ośm ziarn dawniej, z temi ulepszeniami musi być dziesięć, korzec wart tyle, wydatki wynoszą tyle, a zatem czystego zysku, jasno jak na dłoni, zostanie tyle.

Niestety życie ludzkie ze samych niespodzianek się składa, to czego nie przewidziano, czego nie przypuszczano, największą zwykło odgrywać rolę. Czy kto się żeni, to zawsze tak, że ogólne zżąd zadziwienie, bo o każdej dla niego pomyslnie żonie, tylko nie o tej, którą bierze; wiadomość o śmierci się rozniesie, znowu raczej pogrzebalimy połowę naszych znajomych, niż tego, co teraz pożegnał się ze światem. Niespodzianka zawsze: czy kto utraci, czy zrobi majątek, zawsze na przekór naszym przypuszczeniom. Otóż w rolnictwie eh! nawet zawsze w życiu wszystkie sprzyjające okoliczności przewidzimy z góry, eskontujemy; los, chcąc zrobić niespodziankę, musi przynieść zawód. To nie losu wina zaiste, nie, gdyby trochę wiaść w rachubę złe niespodziewane, gdyby o kilku zapomnieć szczęśliwych wpływach okoliczności, z pewnością odwrotnie losby postępował, same miłe niespodzianki czekałyby umysł w dniu rozwiązania zagadki. Zaręczam za prawdziwość mego założenia, proszę tylko spróbować. Daleko pewniej czeka wygrana z losem tego, co w mój sposób uwierzy, niż gdyby kupił za 2 fl. tajemnicę wygrania na loteryi od

Andrassy powiedział w tych dniach: Europa chce, Turcy będzie chciała, a Serbia będzie musiała chcieć pokoju. Może się to sprawdzi. Braku urzędowych doniesień z Belgradu nie zapełniają depeze, donoszące o licznych nominacyach, o rozdzielaniu godności i orderów, jakimi księżę Milan darzy poddanych swoich. Czernajew i Ranko Alimpicz wyniesieni zostali do godności stanu rycerskiego.

Z Petersburga donoszą, iż zdaniem osób dobrze poinformowanych ani w Belgradzie ani w Carogrodzie o pretensjach do nabycia nowych praw i zyskania wynagrodzenia poniesionych strat myśleć nie powinni. Natomiast większą trudność przedstawilaby znowu kwestya, w jaki sposób zabezpieczyć i zapewnić los chrześcijańskich Słowian w dzielnicach tureckich. Zależć to będzie od tego, czy Anglia, która dziś za pokojem się oświadcza, będzie popierała dawniejsze starania, za jakimi od kilku miesięcy w tym względzie przemawiali mocarstwa europejskie. Kiedy tak w całej Europie wszyscy rozkoszują się myślą o pokoju, oświadcza Turcy urzędownie, że reprezentantom mocarstw zagranicznych żadnej jeszcze pokojowej propozycji nie zrobiono.

Według depezy wiedeńskiej z dnia wczorajszego, stan zdrowia sułtana Murata V znów bardzo jest zatrwajającym, ministerstwo tureckie obraduje już nad rychło nastąpić mogącą zmianą w rządzie.

Po napisaniu powyższych uwag dochodzą nas jeszcze następne telegramy:

Belgrad, 23 sierpnia. Według doniesień urzędowych w czwartym dniu bitwy walczono jeszcze z większą zaciętością pomiędzy Niżem a Aleksinaczem, aniżeli w dniach poprzednich. Walka trwała późno w noc. Obie armie zatrzymały się w pozycjach swoich, chociaż wzmocnione wojska tureckie liczą około 50,000 żołnierza. Wszystkie raporty chwala dzielność Serbów. Walka dziś rozpoczęła się na nowo; wojska serbskie dotarły do Sajczaru, jednego przez Turków zajętego miejsca.

Londyn, 24 sierpnia. Biuro Reutera dowiadyje się z Belgradu dnia 23 sierpnia, że Ejub basza po daremnych usiłowaniach

pana v. Orlice, a przeciż drukowane posyłają mu zewsząd podziękowania. Ten, co zapobiegnie zawodowi i niegodziwym figlom losu, czyż nie zasłuży się dobrze ludzkości? I tak n. p. rośnie jedynie; jeszcze mówić nie umie, a już geniusz w nim przeczuwają rodzice; przy takim mniemaniu największe zdolności nie zdziwią nikogo, wiadomo było wszystkim, że to cud-dziecko. Cóż ma los zrobić, aby przeciw swą rolę odegrał? oto przy pierwszych próbach szkolnych dziecko-cudowne najprostszymi pojęć pochwycić nie może. Cóż się stało? tyle obiecujący chłopiec! coż to znaczy? Nie innego tylko, że niespodzianka jest warunkiem życia. Albo ta panna! Sliczna, jak jania! ma oczy, że świat niemi podbić musi, gdy na bal ubrana, przysiągły każdemu, a ona pierwsza, że żadna z bogin Olympu jej nie wyrówna, że rewolucyja wśród młodzieży zrobi. Tymczasem rocznie za rocznie, wiecie co dalej, a przeciż mitra i miliony u jej kolan pochylone niebyłyby ani jej, ani nikogo zadziwiły. I w tym właśnie tajemnica losu. Gdyby mógł być ktoś uraczyć niespodzianką inną! ale jedną się tylko niespodziewano rzeczy, to, że tej królowej nikt berła nie odda.

Bez końca mógłbym przytaczać przykłady, ale nikomu podobno tak często niespodzianek los nie przygotowuje jak rolnikom. Dla nich co roku te figle się powtarzają, a jeśli i oni liczą tylko dobre możliwe niespodzianki, to przynajmniej trzeba, że z niemi i za nich liczą inni, że eskontuje rząd, kraj, fabrykant, kupiec, artysta pomyslane widoki gospodarza, coż dziwnego, że niespodzianek przyrzykch czeka go tyle. Zabawnie opowiadał niedawno kłeski i przykrości wiejskiego szlachcica docepnij obywał, w głębokościach sielskich zatopiony, mający cały dzień drogi do najbliższej stacyi kolei, a więc nie z nazwiska tylko wieśniak.

„Skarżycie się na wysokie podatki w mieście, panowie, ale wy płacicie je od rzeczywistego dochodu; jeśli wam mieszkanie stoi próżno,

przełamania linii serbskiej pod Banią, odparty od Tresi Baby, zwrócił się ku Aleksinaczowi, gdzie się połączył z armią Abdul Kerima. W stoczonyj wczoraj na całej linii bojowej walce zmusił Czernajew Turków do odwrotu; dzisiaj nowa toczy się walka.

Pomimo, że księżę Milan gorąco pragnie pokoju, stronnictwo wojenne wzięło górę. Czernajew wysłał do Belgradu Montverdeggo z oświadczeniem, że, jak się spodziewa, Turków niebawem wypędzi, dawniejsze pozycje na nowo zajmie i pole walki na tureckie terytoryum przeniesie. Protest Czernajewa przeciw zamiarom pokojowym księcia Milana poparli ministrowie. Milan wydał w końcu rozkaz, aby walkę dalej prowadzono.

* Piszą nam ze Srody:

Sroda, dnia 23 sierpnia.

Na zebranie dzisiejsze przedwyborcze powiatu sredzkiego przybyli obywatele wiejscy bardzo licznie, duchownych około 10, znaczna liczba mieszczan sredzkich, i gospodarzy kilkunastu, razem przeszło 100. Delegatem wybrano jednogłośnie hr. Szodrskiego z Brodowa, zastępcą zaś dr. Zarembe większością głosów. Do Sejmu pruskiego postawiono na kandydatów: K. Kantaka, Wierzbienieckiego, ks. dr. Respąka, Pilaskiego, hr. H. Szumana, ks. Antoniewicza. Kandydatami do parlamentu obrano: Ks. Biskupa Janiszewskiego, hr. Mielińskiego Józefa, dr. Niegolewskiego, ks. Edm. Radziwiła, hr. Mysielskiego z Kobylpola i dr. Komierowskiego. Otrzymał zapewne szczegółowe sprawozdanie o tem zebraniu i dla tego ograniczam się tylko na uwiedomieniu was, że całą sprawę przygotował komitet, ułożył kandydatów, zwołał całe obywatelstwo i wybrał sobie rzecznikiem p. Jackowskiego z Pomarzanowic, który jako przewodniczący uważał za stosowne każdego z poleconych przez siebie kandydatów opowiedzieć zasługi około dobra publicznego, młodszych zaś, jak np. dr. Komierowskiego, zalecał wybrać dla tego, aby mieli sposobność wprawiać się w prace parlamentarne. Z całym zaś zapalem głosił zgromadzonemu zasługi p. Wierzbienieckiego około obrony mowy i języka polskiego,

obowiązek składania dziesiątego, przepraszam, trzeciego grosza ustaje, my nie tak. Na nasze pole zjeżdża komisarz, próbuje sonda, waży, ile ten gatunek ziemi przyniesie może odsetek, gdy go zasiejemy pszenicą, ile, gdy zasadzą rzepę, i według jego rachunku nadchodzi nakaz opłacenia podatku, ale nikt już dalej nie dochodzi, czy muszliki pszenicę zjadły, czy ją słoty zebrać pozwoliły, czy robotnik cen niesłychanych się domagał. Masz pole, powinno przynieść procent, więc płac. A dopiero sejm przegląda skalę podatkową i znowu liczy: według stopy podatkowej: masz pan dochodu tyle, płac dodatku krajowego na drogi, na pożyczkę głodową, na subwencyja dla teatru, na szkoły tyle a tyle; to znowu podchwytuje Rada powiatowa. Tyle dajesz dla kraju, to dla gminy, tyle procentu się należy, i znowu trzeci rachunek a conto mego pola, co ma pszenicę urodzić, a mnie administracyja i najem także na ten rachunek z góry płacić wypada.

Ta długa filipika rozdanego ziemianina jego samego tak rozweseliła, że już tylko wśród śmiechu ledwo dosłyszeć można było wyrzekania na szkoły, które także szlachcicom opłacać każą, kiedy za ich wychowanie musiał ojciec nieboszczyk pszenicę do miasta wywozić, inaczey nkiby ich był ani czytać nie nauczył.

Tak więc urodzaje najświetniejsze obliczone z góry i dopiero wtedy te wszystkie wydatki konieczne pokryto, a tymczasem, gdzieś w izdebce na trzecim piętrze głodem przyściśnięty literat wykończąc czempredzję książkę, aby wyszła z druku na czas po żniwie, wtedy po szkłance wina rozpromieniony właściciel zobaczy za szybą księgarską ponętny tytuł i kupi na jesienne wieczory rozrywkę. Artysta oddaje ostatnie grosze na ramy do wykonanego mozołnie obrazu, bo po zbiorach przyjedzie do miasta z dalekich stron upracowany, a zadowolniony hreczkosiej, oczywiście z całą rodziną odwiedzić wystawę, obrazek w oko wpaść może, w dobrą chwilę etc. etc.

a zwłaszcza kładł przycisk na jego prawowierność katolicka, której dowodził ustępem z mowy p. Wierzbienieckiego powiedzianej w sejmie pruskim. Dytyramb p. Jackowskiego przekonał tych wszystkich, którzy i bez tego wierzą w katolicyzm p. Wierzbieniekiego, boć przeciż pismo, którego p. Wierzbieniecki jest współredaktorem, nie uwłacza w niczem wierze katolickiej!!! Większość i bez tej pochwalnej ody swe głosy byłaby oddała p. Wierzbieniekiemu wyniesionemu dzisiaj na czoło w obronie zagrożonej powagi Dziennika. Czy p. Jackowski jednak trafił swą mową do przekonania mniejszości katolickiej na zebraniu obecnym — to inna kwestya. Zakonstatować jednak należy, że liberały nasze od porażki zupełnej bronić się muszą niedwuznacznem i głośnem wyznaniem swęj prawowierności katolickiej i gdyby tego nie czynili przepadliby z kretelem.

* **Dziennikowi Poznańskiemu.** Reporter liberalnego organu naszego dostał się pod protekcyja jednego z urządzających wtorkowe zebranie w sprawie wyborczey na salę hotelu saskiego. Otrzymałszy pozwolenie wnijscia na salę (notabene wchodził, kto chciał, zaproszonych nie było więcej nad 60 osób a przybyło ich około 300) „bez pozwolenia zabierania głosu“ ekspedtoruje się w łamach Dziennika Pozn. Na zebraniu tém było dwóch księży. Widok ten złe wpłynął na usposobienie i słabe nerwy korespondenta: „Przejęło mnie złe przecucie, są słowa jego, widząc jednego z księży a mianowicie księdza dr. Kanteckiego, przedzierającego się żywo do stołu przyzycalnego....“

Cały referat Dziennikowy laboruje na ten kardynalny błąd, że referent nie wiedział, o co chodzi, podczas gdy prywatnie zaproszeni wyborcy naprzód znali właściwy cel zebrania, a tym było nic innego jedno zanieśenie protestu przeciw edyktowi byłego komitetu. Referent przypisuje księdzu Kanteckiemu takie słowa:.... „przemówił do zebranych, że właśnie oni stali się przyczyną rozdwojenia.“ Ksiądz Kantecki tego nie mówił, bo nie mógł na 300 wyborców, poważnych, spokojnych i uczciwych obywateli zwałac winy za to, czego się kilku krzacy wśród 1000 ludzi dopuściło. Biorąc asumpt z przemówienia przewodniczącego i pana P. Ryf-ferta, wspomniał ksiądz Kantecki o ostatniem zebraniu, prosił, aby to co zasło puszczono w niepamięć, nie przypisyując winy ani tej ani dru-

A redaktor, czyż nie liczy na przybytek abonentów po złotodajnym lecie?

Nie ziemianin po zbiorach, nie upragniony nabywca z wyładowanym puglarem, ale dy-tletant kronikarz byłem i ja temi dniami na wystawie nieustającej, gdzie znowu wiele ładnych i bardzo ładnych rzeczy przybyło. O innych się nie mówi.

Przybyły świeżo trzy z natury obrazy pana Tadeusza Grocholskiego „Prządka“, „Rusinka“ i „Włoszka“, wszystkie trzy z równemi zaletami pędzla, a każda inaczey traktowana. „Prządka“, to już nie typowy portret, jak zazwyczaj dotąd wszystkie dzieła p. G., raczej rodzajowy to obrazek, tylko niesłychanie prostej formy, to, co Francuzi nazywają „sobrieté de moyens.“ Dzwieczynka stoi w izbie chaty przy kuchni z okapem, w ręku jej kłębek z przędzą, a przed nią wrzeczono, zresztą nic, w izbie pusto, — a jednak ten obrazek taki wymowny. Spodniczka zakasana na sposób wiejski, główka ładna, pochylona trochę, koszuła na niej widowczo w całej realności codziennęj wiejskiej bielizny.

Ta prządka tak stała w chacie, kiedy ją zobaczył artysta, on choć wiele swego ideału w nią przelał, wziął ją, jaką była: samotną, zamysłową wiejską dziewczynę.

„Rusinka“, to znowu według dawnego sposobu portret; dziewczę spokojne z tęsknem wejrzaniem, głowę otoczyło jaskrawym wiankiem kwiatów, przypomina przeszloroczną „Kasię“ tegoż samego pędzla, tylko gdzieś na Rusi poznana i na modelkę namówiona.

„Włoszka“, to także typ, powiedziałbym, że z mniejszym zamilowaniem musiał malować ją artysta. Trzy te obrazy, a szczególniej dwa pierwsze, mają wielki wdzięk, mają cechę prawdy, do ostatnich granic posuniętej, tam zatrzymanej tylko, gdzieby już w realizm przechodziła.

Pan Jabłoński, jedyny dotąd nasz ma-

gięj stronie, prosił zebranych, aby wpływali na otoczenie swoje, swych znajomych, przyjaciół i zapobiegali zakłóceniu spokoju na przyszłym zebraniu. Po tym wstępie przeszedł mowa do właściwego celu zebrania, do uzasadnienia potrzeby protestu przeciw rozporządzeniu komitetu wyborczego.

To wszystko referentowi nie wystarczyło. Referent byłby sobie życzył, aby ksiądz dr. Kantecki był powiedział: „Panowie! dla miłej zgody uchylmy czoła przed Dziennikiem Poznańskim — wybierzmy na kandydatów panów Wierzbickiego, Dobrowolskiego, dr. Łębińskiego, Bukowieckiego, Kosińskiego i podziękujmy mu za to, że nam pozwoli na szarym końcu stawić kandydaturę księdza Biskupa Janiszewskiego.“ — Czy tak Dziennik Poznański rozumie kompromis? Bardzo wspaniały myślenie!

Redakcja Dziennika dodaje ze swęj strony ex re protestu naszego uwagę: „Widoczna, że tylko Kuryerowi „protestantem“ być wolno.“ To nie — ale tylko dozwolone i prawne protesty zanosić wolno; przeciwnym uchwałąm większości protestować, to się nazywa liberum veto i niedozwólone jest uchwałą sejmą z roku 1764, odbytego pod łaską księcia Czartoryskiego, „wszystkie uchwały, zapadłe przed zerwaniem sejmu, są ważne i obowiązujące.“

* **Ks. proboszcz Akoszewski** z Buku przesyła nam z prośbą o umieszczenie pisma następującego:

Buk, dnia 23 sierpnia.

Korespondent Wasz donosi pod koniec swego, w nr. 191 zamieszczonego pisma, że z 14 obecnych na zebraniu opalenickim duchownych 10 opuściło zebranie, dodając: „naturalnie, bez protestu.“ — Doniesienie to o tyle sprostować winniem, że po przetrwaniu mego przemówienia i po samowolnym proklamowaniu ze strony p. Wł. Łęckiego delegatem pana Wł. Szuberta — oświadczyłem panu Łęckiemu głośno i dobitnie, że postępowanie jego uważam za nieprawne; rezultat wyborów za nieważny. — Słowa moje słyszeć musiał p. Wł. Łęcki, na co w razie potrzeby świadków dostawię.

Dopiero gdy „mój protest“ przebrzmiał bez skutku — usunąłem się z miejsca obrad.

Doniesienie o zrzeczeniu się delegatury przez ks. dziekana Hebanowskiego stojące o tyle, że takowe, istotnie przez najbliższych stojących — mnie także, nie dosłyszane, na wybór delegata wcale wpłynąć nie mogło. Pan Ł., bezprawnie przewodniczący, winien był zarządzić głosowanie; gdy tego nie uczynił — gdy nadto przedtem bezprawnie narzucił się na przewodniczącego, — uważam zebranie w Opalenicy za nieważne, za niebyłe — i nowego domagam się zebrania.

Ks. Akoszewski,
proboszcz z Buku.

* **Z Buku** otrzymujemy następujące pismo, na które zwracamy uwagę Dziennika Poznańskiego:

Buk, 22 sierpnia.

Szanowna Redakcja donosi, że Dziennik (którego referatu o zebraniu w Opalenicy czytać nie miałem sposobności) twierdzi, „iż głosowanie przy wyborze delegata zarządzono przez podnoszenie rąk, przy czym się ogromna większość za p. Szubertem oświadczyła.“ — Wskutek we-

larz religijny, przysłał obraz tężże treści: „Głowa św. Katarzyny.“ Na szafirowej makacie leży świętość święta, szję okręca warkocz, kryjący krwawą obręć z kłosa katowskiego, gdzieś, po za obrazem, kropkami jeszcze krew pada na makatę; u góry obrazy z katakumb jako szlak. Techniczna strona znacznie lepsza, twarz idealnie piękna, twarz nie ściętą, ale świętą dziewicy. Pan Jabłoński w natchnieniu tworzy swoje obrazy. Jeszcze kilka portretów pana Grabowskiego przybyło równie starannie, wdzięcznie wykonane. Portrety te są rzeczywistymi portretami, nie chcą żadnych innych efektów wywoływać. Bardzo ładne akwarelle, jedna „Perekładna“ p. Domaniewskiego, gdzie konie szczególnie śliczne; stanęły czémś zadziwione i w tył ruch dąszłem robią, zwracając się pyskami do siebie, jakby nauczynki pochwycone. Pana Tepy, portret p. C. i „Staruszek“, także akwarelle nadzwyczaj ładne delikatnością pędzla. Zapomniałem o obrazie „Przy miodzie“ A. Grabowskiego między olejnymi, a trudno doskonałej przedstawić sześćdziesięcioletniego ekonomisty folwarcznego dziedzica ze spracowanymi rękoma, palce zbyt grube do tęg małej lampeczki, do której oczy tak się iskrzą już zarumienione, widać, że to nie pierwsza.

Widok z nad Sieniawy bardzo ładny także, kilka kopii owoc Coreggia, Madonny i jeszcze jedno Grottgera dzieło, portret chłopczyka kredkami, ale z początkowych, jeśli nie dziecięcych lat. Zresztą kilka takich obrazów, o których zamieścić najlepiej, oto podobno wszystko, co miałem do oznaczenia z wystawy obrazów. A! prawda, byłym pominął obraz, który zasługiwał na wzmiankę na pierwszym miejscu, przedstawia on bitwę pod Ignacem z 1863 roku przez Hajdukiewicza. Nie jest to bitwa modelowana na wzór Vernetoskich, gdzie nie rozpoznasz w kurzawie i dymie wśród zgiełku walczących ani epoki, ani charakteru zapasników. Nie jest to również naśladowanie figury Mar-

zwana Szanownej Redakcyi oświadczam niniejszém, że referat Dziennika mija się z prawdą jak najzupełniej. P. Wł. Łęcki, nieprawie przewodniczący, nie zarządził wcale głosowania, lecz samowolnie p. Szuberta delegatem proklamował. Nieprawdą też jest, że p. Szubert przeszedł „ogromną większością głosów“; owszém, jestem pewny, że przy głosowaniu ogromna większość głosów byłaby po stronie ks. dziekana Hebanowskiego. Dodaję, że w okolicy słuszne słysząc narzekania wyborców na to, że im samowolnie, podług z góry ukartowanego planu, narzucono kandydatów, nie dopuszczając ścisłego głosowania.

Wszyscy, z którymi dotąd o zebraniu niedzielnym w Opalenicy mówić miałem sposobność, uważają obrady opalenickie za nieważne i słusznie nowego domagają się zebrania.

* **Ksiądz subregens Andrzejewicz** przesyła Redakcyi Dziennika Poznańskiego na dniu wczorajszym następujące sprostowanie:

Szanowna Redakcyo!

W interesie prawdy przesyłam Szanownej Redakcyi sprostowanie, odnoszące się do referatu o zebraniu przed-wyborczém w Gnieźnie, zamieszczonego w numerze 191 Dziennika Poznańskiego, o ile mojej dotyczy osoby.

1) Nie ja postawiłem wniosek, by dawny komitet powiatowy zatrzymać, ale ks. Ziółkowski z Gniezna; dopiero kiedy p. dr. Chosłowski już po wyborze 4 członków do komitetu wniósł, by ze względu na to, że nowo proponowani kandydaci zdają się mieć jakieś powody do nieprzyjmowania wyboru, wybrać takich członków, którzyby chętnie urząd swój sprawowali, zwróciłem uwagę, że nie ma żadnego, prawnego powodu do obalania wyborów najlegalniejsi uskuteczonych i dawać votum niezaufania tym 3 panom z dawniejszego komitetu, którzy ponownie wybrani zostali. Radziłem, aby raczej upoważnić komitet do kooptowania piątego członka. Ostatniej propozycji nie przyjęto i nastąpił wybór, który padł na p. Kalkstein.

2) W dalszym ciągu powiada sprawozdanie Dziennika dosłownie: „Mimo że słowa ks. Walkowiaka trafiają do przekonania zebranych, występuje ks. Andrzejewicz z drugą listą.“ Na to oświadczam, że nie mogłem przed głosowaniem wiedzieć, czy wszyscy zebrani lub ich większość zgodzi się na kandydatów ks. Walkowiaka i dlatego nie widziałem powodu, dlaczego bym moją listę nie miał zgromadzeniu zalecić. Zresztą i rezultat głosowania wykazał, jak znaczna liczba wyborców stanęła po mojej stronie.

3) Dalej píše Dziennik: „ks. Andrzejewicz popiera listę swoją tąż, że lubo przeciw poprzednio stawionej liście nie ma nic do nadmienia, chodzi mu jednak głównie o takich posłów, którzyby stanowczo stanęli w obronie religii.“ — a nieco niżej píše: „dr. Chosłowski oświadcza, że ze słów ks. Andrzejewicza możnaby wnioskować, iż dotychczasowa delegacja w sejmie pruskim brońiła tylko narodowości, nie religii — przeciw czemu mówią jednak stenograficzne zapiski.“

Dwie tu znajdują niedokładności. Najpierw — nie oddaje referat dokładnie treści mego przemówienia. Zakreśliłem bowiem wyraźnie stanowisko, jakiego w obronie religijnych spraw od naszych posłów żądamy, t. j. aby bronili religii i Kościoła nie tylko jako cząstek i potrzeb życia narodowego, ale nadto jako instytucyi Bożych, wyższych po nad wszystko doczesne. — Powtóre — referat Dziennika zawiera zarzut p. dr. Chosłowskiego, a nie podaje odpowiedzi mojej, w której powołałem się na świadectwo całego Zgromadzenia, że w słowach moich żadnej nie było ujmę dla istotnych zasług posłów naszych.

sonniera. To bitwa z 1863 roku w całej wierności ówczesnych wypadków, podjazd raczej w wojnie partyzanckiej. Nieomylił się, że to nie w Hiszpanii, ani w Serbii, bo i krajobraz zimowy i leśny jest czysto nasz, i fizjonomia, typ, nieład w szeregu i brak wprawy w użyciu broni — zgoła wszystko tak, jak bywało w 1863, niepomijawszy ogólnego charakteru rzewnie tragicznego.

Rozgadawszy się o żniwach i o obrazach, nie zostaje nam dość miejsca na teatr. A przecież odbyło się tam onegdaj uroczyste przedstawienie na ucieczce pamięci Aleksandra Fredry. Po przedstawieniu komedyi Dany i Huzary, ukazały się żywe obrazy, wyrażające apoteozę nieśmiertelnego komedyopisarza. Wszystkie znane typy i figury Fredroskich komedyi występowały tam w rodzaju kwodlibetu, jakby się zbiegły uczcić i otoczyć wieńcem portret swego twórcy.

Ludwik Wołowski.

Zanim który z bliższych przyjaciół ogłosi obszerny życiorys tego zacnego i uczzonego męża, podajemy tu kilka dat z jego pracowitego żywota.

Urodził się w Warszawie 31 sierpnia 1810 roku. Ojciec jego, Franciszek, był znakomitym obywatelem, urzędnikiem i posłem. Jako deputowany z Pragi, siadywał obok drugiego deputowanego z tego przedmieścia Warszawy, a tym był wielki książę Konstanty, który go zawsze gośno koleją nazywał. Ludwik przeszedł niższe szkoły w Warszawie, wyższe w Paryżu. W końcu słuchał wykładów na uniwersytecie warszawskim.

Upraszam Szanowną Redakcyę na mocy prawa prasowego o umieszczenie tych kilku uwag na tém samém miejscu w Dzienniku na którym był referat z Gniezna.

Z winnym szacunkiem

ks. Andrzejewicz.

Gniezno, 23 sierpnia 1876.

* **Od pana Józefa Suffczyńskiego** odbieramy z prośbą o umieszczenie pisma następującego:

Do Redakcyi Dziennika Poznańskiego przesłał mi przed dwoma tygodniami zapytanie w rekomendowanym liście, który doszedł rąk Sz. Redakcyi, ale mimo to dotychczas nie został zamieszczony. Prosimy przeto szan. Redakcyę Kuryera Poznańskiego o gościnność w łamach swego pisma. Zapytanie nasze brzmiło:

„Szanowna Redakcyo!

Od kilku tygodni powtarza się w łamach Dziennika Poznańskiego ciężki zarzut przeciwko pismom ludowym, że buntują lud przeciwko panom, że „szlachtę odsadzają nawet od wszelkich uczuć religijnych“ i t. p. Przyjaciel Ludu istnieje już rok szesnasty i nigdy go jeszcze podobny zarzut nie spotkał i byłby on nam też zupełnie obojętnym, gdyby nie obawa, że ten i ów z czytelników Dziennika Poznańskiego gotów wreszcie uwierzyć, żeśmy zmienili dotychczasowy kierunek i weszli na fałszywy tor, jakie szan. Redakcyę pismem ludowym zarzucą. Widzimy się przeto zniwoleni zawiązać niniejszém szan. Redakcyę, aby nam raczyła wymienić numer i wskazać miejsce, w którym Przyjaciel Ludu buntował lud wiejski? Przypuszczamy bowiem, że zarzut, uczynionego nam w dniach ostatnich (na 173 Dzien. Pozn.), iż w powieści ks. lic. Chotkowskiego p. t. „Grabczyka“ obnażającym lud wielkopolski jak się wyrzyna szlachtę — na który to zarzut już zresztą ks. Chotkowski odpowiedział w Kuryerze — niewątpliwie szan. Redakcyę nie brała na seryo.

Oczekujemy tedy wyraźnej i dokładnej odpowiedzi, kiedy i gdzieś w Przyjacielu ludu chłopów buntowali,

Józef Suffczyński

odpow. redaktor Przyjaciela Ludu.

Mniemamy, że powyższe nasze żądanie było zupełnie uzasadnione, ale Redakcyę Dziennika Poznańskiego, nie raczyła nam dać żadanego wyjaśnienia i odpowiedzi. Oświadczyliśmy tedy, że twierdzenia Dziennika Poznańskiego były fałszem i że redakcyę tego pisma będzie tak długo zostawała pod zarzutem oszczerstwa, dopóki nie odwoła fałszów, któremi nasze pismo wobec publiczności polskiej zdystryktować i podkopać usiłuje. Nadmieniamy przytém, żeśmy dotąd jeszcze nie słowem w Przyjacielu Ludu o Dzienniku Poznańskim i jego redakcyi nie wspomnieli, a przeciwko zarzutom demagogii broniliśmy się tylko wtedy, gdy przed sądem bydgoskim ks. Brenk to samo pisał, co teraz niestety za nim powtarza Dziennik Poznański.

Przyjm Szanowny Panie Redaktorze od nas wyraz koleżeńskiego uszanowania i t. d.

* **Wczorajszy Dziennik Poznański** píše:

W dniu dzisiejszym otrzymaliśmy pismo od księdza Niedbalskiego, wikaryusza z Trzemeszna, w którym zaprzecza, by był na zebraniu w Trzemesznie: Kto za Kościołem na lewo, i oświadcza, że prócz proшения dwukrotnie przewodniczącego o głos, którego nie otrzymał, ani słówka nie rzekł.

Nadzwyczajna uprzejmość i oğłada, urok, jaki wtenczas nadawał każdemu młodzieńcowi pobyt w Paryżu, wreszcie wcześniej rozwinięta zdolność, zyskiwały mu wszędzie przyjaciół i wstęp do wyższych kół towarzysztwa stołecznego otwierały. Łatwo składał rymy francuskie, i gdy w 1829 roku podczas koronacji młodzież przesadzała się w uwielbieniach dla panny Sontag, on także do niej wiersz francuski napisał. W czasie powstania służył i wojskowo i w dyplomacyi. Po upadku sprawy narodowej przeniósł się z rodzicami do Paryża.

Tu dom Wołowski był jednym z tych, do których najliczniej tak wychodzący, jak cudzoziemcy, przyjaciele Polaków, uczęszczali. Miekkiewicz był tam codziennym prawie gościem, a Chopin grą swą uprzyjemniał wieczory, o których w wielu Pamiętnikach znajdują się liczne wzmianki. Ludwik jednak nie tracił czasu, lecz od razu wziął się do pracy. Pisał wiele do dzienników francuskich, później sam założył Przegląd Prawniczy, do którego umiał wciągnąć wielu uczonych prawników, a mianowicie pana Troplong, późniejszego ministra sprawiedliwości i kanclerza za cesarstwa. Wcześniej się też ożenił z Francuzką, słynną zurody. Siostra jego, dotąd żyjąca, poszła za pana Leona Fauchera, przyjaciela Thiersa i późniejszego ministra.

W ten sposób koło jego przyjaciół między znakomitościami francuskimi coraz bardziej się rozszerzało. Wkrótce otrzymał naturalizacyę i w r. 1840 został profesorem au Conservatoire des Arts et Metiers. Broszura jego sur le Credit Foncier zwróciła na niego powszechną uwagę. Zajmował się też najtroskliwiej stanem robotników. W 1848 po rewolucyi lutowej wybrano go deputowanym. Wyborne opowiadał pewne swoje wystąpienie przed wyborcami, na którym o mało co nie został poturbowanym. Gdy jego nazwisko wymieniono, powstała w sali ogromna wrzawa. Zdziwiono się,

Wobec tego oświadczamy, że dla wykrycia prawdy nie pozostaje niestety nic innego, jak droga sądowa: my przyjmujemy odpowiedzialność za naszego korespondenta, który zobowiązał się podać dowody. Na takiej tylko drodze sprostowanie może mieć wartość.

Jest to niby na pozór bardzo niewinna uwaga — ale w gruncie ubliżenie charakterowi kapłańskiemu, do którego uszanowania w Dzienniku Poznańskim nie wszyscy kapłani zdają się mieć prawo. Bezimienny korespondent podał dowody — a słowo kapłana Polaka nie ma wiary u Dziennika i nabierze dopiero wartości na sądowej drodze.

* **Pan Władysław Wierzbicki**, poseł do sejmu pruskiego, otrzymał wczoraj z Galicyi adres, przysłany na ręce redakcyi Dziennika Poznańskiego, w którym Galicyanie sławią specjalnie zasługi tegoż posła. Adres z kilkuset podpisanymi brzmi jak następuje:

Do
Władysława Wierzbickiego,
posła polskiego na sejmie pruskim
w Berlinie.

Za nany i Czcigodny Obywatelu!
Obrona języka narodowego i praw narodowych Polski, podjęta przez posłów polskich z Zaboru pruskiego przeciwko germanizacyjnemu dążnościom rządu i pewnej części reprezentantów narodu niemieckiego, obudziła w całej Polsce najwyższy udział, którego wyrazem był adres uznania, do tychnie posłów wystosowany. Jakkolwiek każdy z nich spełnił swój obowiązek obrońcy wzorowo, głos Twój jednak najdobitniej podniósł nierozważnione prawa Ojczyzny naszej, najmocniej napietnawiał krzywdy, jakich naród doznaje od rządów, które nad Polską zapanowały, i najdokładniej oznaczał zasady, na których polska sprawa oparta przedć czy później zwyciężyć musi. Wykazując przeciwne przyjętym zobowiązaniom postępowanie z narodem polskim rządu pruskiego a sprzeczne z prawem przyrodzonym i historycznym narodu, objaśnając jednocześnie w swym poglądzie całą Polskę — całą Polskę też przesyła Ci słowa uznania i najgłębszej czci, dumna z tego, iż jesteś jej synem. Uznanie to, którego wyrazem jest pismo jakie Ci przesyłamy, zawiera w sobie życzenie, ażeby Ci Bóg pozwolił jak najdłużej spełniać obowiązek reprezentanta narodu polskiego, który, dotąd spełniając, zapisał się w sercach i pamięci prawych Polaków, jako obywatel i obrońca narodu, za wzór i przykład wszystkim służący mogący.

L w ó w, 20 czerwieca 1876.

(Następuje kilka set podpisów).

Do szlachty naszej.

Chwila obecna, to chwila zrywanych sejmików przedwyborczych i zaściankowych konfederacyi, których zadaniem unieważnienie uchwał, przyjętych na walnych zebraniach, to chwila, w której pewne stronnictwo woli raczej uciekać się pod opiekuncze skrzydła policyi, aniżeli poddać się uchwale większości. Gdzie tylko nie powiedzie się liberalom naszym, tam winni księza, a jak liberaly niemieccy mają nieprzyjaznych państwu duchownych, albo czarny internacyonal, tak Dziennik Pozn. i jego aliancy widzieli sobie kohortę demagogów duchownych, która czasem znowu redukuje się na kilkunastu świeżo wyświęconych kleryków, a nawet na „dwóch“ młodych księży. Hasłem, wydaném przez Dziennik: „duchowini wszystkiemu winni, oni mają spokój, oni zrywają zgodę i jedność, oni naród, ululany w na-

zkąd taka zawziętość przeciw niemu. Pokazało się, że wzięto go za Walewskiego (Wołski — Walecki brzmią prawie jednako), a ten ostatni, jako dyplomata ze szkoły Ludwika Filipa, był wtedy nader niepopularem. Niebawem został członkiem akademii des Sciences Morales et politiques i kawalerem legii honorowej. Założył ziemstwo francuskie (Credit Foncier), które tak świetne i dobroczynne przyniosło owoce. U dworu się nie czepiał, ale był zawsze chętnie przez cesarza widzianym. Razu jednego cesarz, po wydaniu jakiejś ustawy na korzyść klasy roboczej, przybliżył się do niego i rzekł: Panie Wołowski, teraz powinien być kontent ze mnie. Pisał wiele o finansach i ekonomii politycznej. Niezmierne wrażenie zrobiła jego broszura przeciw pożyczkom moskiewskim, w której wylażył bardzo jasno, na jak wątych podstawach opiera się kredyt i całe gospodarstwo finansowe w Rosyi. Nie przestawał też pisywać i po polsku. Dostarczał Czasowi artykułów w przedmiocie ekonomii politycznej. Przywiązany całym sercem do kraju, zachowywał ścisłe związki z dawnymi przyjaciółmi, i jeździł to do Galicyi to w Poznańskie, by rodzinném odetchnąć powietrzem. Przed kilkunastu latami odwiedził po kolei wszystkich swych znajomych w Wielkopolsce. W zeszłym roku został senatorem. Od upadku cesarstwa popierał Thiersa, należąc do stronnictwa konserwatywno-republikańskiego. Umarł 15 sierpnia po długich i ciężkich cierpieniach. Przed kilkunastu laty stracił syna. Jeśli się nie mylimy, została po nim tylko jedynaczka córka. Kto go znał, nie zapomni nigdy jego uprzejmości i łagodności w pożyciu. Nad wszystko przekładał towarzystwo rodaków. Rozmowa jego była pełną delikatnością dowcipu francuskiego, a przytém miała zaćcięcie polskie. Trudno lepiej kojarzyć, jak on umiał, piękne przymioty obu narodów. Z nim też ubywa jedno z silnych ogniw między Polską a Francją.

szych objęciach, chcieliby powołać do samodzielnego życia —! Ultramontanie, wołałszy szarlatan w osobnej broszurze — wyścieśnicie nad karkiem ludu jarzmo niewoli. Wyście winowajcy!“

I Dziennik myśli, że ten ochrzypły głos jego znajdzie oddźwięk w sercu narodu, że naród się strwoży i powie — Dzienniku, ratuj nas, bo ginimy!

I Dziennik myśli, że te jego okrzyki grozy, jego „krwawe noże“, widziane wśród maligny i kanikuly, zatrwożą szlachtę naszą, „mającą wie“ (nie mająca ich już stanęła po jego stronie), że straszne widmo zbuntowanego ludu, księży demagogów, chcących objąć rządy, i, jak gazety niemieckie podpowiadają Dziennikowi, urządzić w Księstwie małe Paragwaj — popełnie szlachtę pod stopy p. Dobrowolskiego.

Liberalny Dziennik przemawia do konserwatywnej szlachty polskiej i swoje teoryjki podaje jej za jedyny środek zbawienia narodu. Szlachta polska nie może sięgnąć i nie sięgnie po te dary Danaów naszych, bo ona była i jest konserwatywną, była i jest chrześcijańską — katolicką, bo oparta na roli i ludzie katolickim, katolickich tradycjach trzymać się musi i trzymać się będzie.

Garstka politycznych ideologów, szukających zbawienia w Moskwie, garstka społecznych frazesowiczów, plotących smalone duby w arkuszykach broszurach, garstka spekulantów i akcyonariuszów, garstka tak zwanej, albo przez Dziennik kreowanej inteligencji, może być liberalną i Kościołowi nieprzyjazną, ale naród nasz, ale szlachta przedewszystkiemu jest konserwatywną i prawowierną.

Mówicie: księza chcą panować, księza, ambicją uniesieni, wszędzie się cisną. Prawda! księza stają tam, gdzie widzą, że stanowisko zagrożone przez naszych liberalnych menertów — stają, powodowani nie ambicją, nie chęcią panowania, jedno aby służyć krajowi jak umieją, a nie pozwolić się rozpóścić zasobom importowanego do nas liberalnego towaru. Wy, coście waszemi teoryjkami wychowali Kubeczeków, Kolanych, Brenków, Lizaków itd., co pokłony wybijacie księżom Laskowskiemu z Kaźmierza, Zimmermannowi, Walkowiakowi, Makiemu, że za wami gardlują, prowokujecie księży ciągle, odmawiacie im patriotyzmu, zarzucaacie szerszenie niezgody i rozterek! W ostatnim czasie ukuliście sobie nową broń, wstawiając w księży, że pragną się złączyć z centrum i zatopić w tej frakcji odrębność naszą polską. Jest to nowe oszczerstwo, któreście sobie w palca wysali, nie przebierając w środkach i sposobach.

Niechaj szlachta polska i katolicka stanie na czele ludu w walce, jaką Polacy i katolicy staczają obecnie, a przekona się tej samej chwili, że duchowieństwo z wielką radością ustąpi im miejsca, ustąpi z politycznej arony i wróci do cichej a spokojnej pracy nad ludem we właściwej swojej sferze i właściwym polu działania. Jak dziś jednak rzeczy stoją, dopóki szlachta in gremio nie podjęmie swego obowiązku, duchowieństwo Wielkopolskie ludu, pieczy jego powierzono, w walce politycznej samopas puścić nie może, ani go pod wyłączną egidą liberalnego stronnictwa nie pozostawi.

Szlachta polska winna to uczynić, raz, z powodu tradycji dziejowej, jeżeli jej wierna chce pozostać, powtóre w swoim własnym dobru zrozumianym interesie.

Przywileje szlachty, jako stanu, dzisiaj nie istnieją, na zachodzie bogate miasta, milionowi przemysłowcy przyćmiłi wszelkie znaczenie i wpływ uprzywilejowanego dawniej stanu. Czemuż dziś czy to przy wyborach, czy w innych sprawach szlachta niemiecka nad Benem i w Westfalii znowu przyszła do znaczenia i czemu z nią się wszyscy liczyć muszą? Bo wysoko wywiesiła chorągiew katolicką i zjednała sobie zaufanie i serca ludu, i w ten sposób stanęła jako siła wobec rządu i internacjonalu miast, kopalni i fabryk. W Szlaku katolicka szlachta stoi na czele ludu i ma znaczenie wielkie, a katolik państwowy książe na Raciborzu nawet we własnych włościach przepada przy wyborach. Chwiejna i wahająca się szlachta niemiecka może jeszcze szukać choć słabej, ale rzeczywiste istniejącej podpory w rządzie i internacjonalu — ale nasza szlachta, jeśli

nie stanie przewodnikiem i przodownikiem ludu na gruncie i podstawie czysto katolickiej i narodowej — na czemże się opierać będzie? Dziennik jej nie zbawi; rząd jej nie poprze, choć się Posen'er. i Ost'd. Ztg do niej umizgają, a internacjonal u nas tylko we fantazji Dziennika istnieje.

Szlachta nasza poświęca interes kraju, tradycją ojezystą, całe swe znaczenie — komu? ostatecznie redakcyi jednego liberalnego organu, szerzącego bezwiednie wśród nas zatruty owoc zgubnego liberalizmu.

Szlachta nasza, do której Dziennik ciągle apeluje, winna się sumiennie nad tym zastanowić, winna stanąć na czele ludu i oprzeć się na tej silnej podstawie. Księża jej tego przodownictwa nie zajądzą, przeciwnie będą dla niej silnym sprzymierzeńcem, pójdą z nią ręką w rękę — naturalnie jeżeli w niej widzieć będą ludzi wiary, ludzi gorąco do kraju i Kościoła przywiązanych. W ten sposób szlachta stanie na właściwym gruncie i pozbędzie się zbytecznej opieki liberalnego organu poznańskiego, którego tylko jest pionami w niefortunnej party szachów, jaką ze zdrowym zmysłem narodu od kilku lat gra p. Fr. Dobrowolski. Bez ludu szlachta osiadzie na mieliźnie, pozostanie bez znaczenia, wpływu, powagi i zabdykuje bezwiednie jako czynnik życia społecznego.

Mamy nadzieję, że szlachta nie dopuści się tego grzechu wobec Boga, kraju i siebie.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZŃ.

Kraków, 20 sierpnia.

(+) Osoby, przybywające z Warszawy, nie mogą się naopowiadać o niedawnie, jaki panuje w nowych trybunałach moskiewskich, i o zgubnych tego skutkach na obrót interesów i wszystkie stosunki prawne, społeczne i kredytowe w kraju. W najwspanialszych pałacach warszawskich, jak pałac Kazimierzowski, Krasińskich i nowy gmach w Alejach rozlokowały się biura sądowe z urzędem jak najbytkowniejszym. Ale choć pełno marmurów, złocenia i aksamitów w biurach, jeszcze przeto żadne sprawy się w nich nie toczą. Przez dni kilka nie było nawet gdzie zaprotestować wexla niewypłaconego, lub dopełnić najprostszej tranzakcyi. Kiedy ten stan przebiega, tak zabijający dla wszystkich stosunków finansowych, minie, nie wiadomo, ale gdy sądownictwo rosyjskie wejdziesz w normalną koleję, wtenczas się dopiero okażą zgubne następstwa nie tylko sądów rosyjskich w kraju polskim, — ale nadto dzikich sprzeczności, jakie zachodzą między zachowanym jeszcze kodexem napoleońskim a nową procedurą rosyjską. Jeśli to nie będzie ostatnim ciosem, pogrążającym kraj w ruinę, to tylko dowód dziwniej żywotności tego kraju, a raczej miłosierdzia Boskiego. Tymczasem nędzę pomnaża niesłychana arbitralność, z jaką jednem pociągnięciem pióra dymisyonowano kilka tysięcy urzędników sądowych, adwokatów, notaryuszów i t. d. I do nas tu już zaczyna emigrować starzy urzędnicy, pozabawieni chleba.

W kołach urzędowych mają być wielkie przygotowania na całotygodniowy pobyt cesarski, ale większa jeszcze trwoga społeczności polskiej! Car przyjeżdża do Warszawy co roku, aby afirmować, że jest to jedna ze stolic rosyjskich. Pobyt jego bywa zwykle ciągłą groźbą. Ży humor i choroba, która się stopniowo rozwija, nie jest dobrą zapowiedzią tych odwiedzin. Natomiast w opinii rosyjskiej coraz gorzej. Egzaltacja dla sprawy słowiańskiej, szczerza, czy sztuczna, ma tam dochodzić do równego stopnia, jak wtenczas, kiedy Katkow fanatyzował Rosyą przeciw Polsce. Tymczasem biedni Słowianie, biedna Serbia ponosi klęskę po klęsce, jedna rzeź po drugiej się powtarza. Miłość rosyjska nie rozczuła tam już braci Słowian, tak srodze tępiących i zostawionych na pastwę Turków. Jedną z najochoydniejszych stron dzisiejszej dyplomacji jest ta zimna rachuba, aby ulać krwi ludom popchniętym do powstań, a dostarczać im tylko szarpki. Zdaje się, że nowe projekta medyacyi zatrzymały się znów na jakiejś przeszkodzie. Uciekły w Wiedniu pogłoski o zamierzonych okupacji Bośni przez Austryę. Dziś byłaby to rzecz dość niebezpieczna, bo już nie o prostą okupację, ale o wojnę z Turcyąby chodziło. Fanatyzm mahometański zaczyna się w miarę zwycięstw odniesionych coraz bardziej budzić. Już konstytueya Midata baszy i projekta reformy poszły do kosza. Hamil basza, który chce wojny świętej za koran, bierze górę.

Zgoła dziś już nie o medyacyi i okupacji, ale o wojnie krzyża z półksięciem może być mowa. Ale gdzież ten krzyż? w Austryi liberalnej i konstytucyjnej przeważa nad nim tora żydowska, a podwójny krzyż schizmatyki Rosyi nie lepszy od półksięcia. Wskutek tego wahania co do okupacji Bośni zachwiane chwilowo stanowisko hr. Andrassego znów się wzmocniło. Stronnictwo dworskie i stronnictwo wojskowe, na którego czele stoją stary Arcyksiążę Albrecht i młody Arcyksiążę Jan Salwator, wyczekują chwili stosownej, aby przeważać szalę z polityki

specyficznie węgierskiej, opierającej się na Niemcach a nienawistnej Słowianom, w kierunku zbliżenia się ku Rosyi i spolem z nią ujęcia kwestyi wschodniej w ręce.

Co przedstawia większe niebezpieczeństwo dla monarchii, dla porządku europejskiego i dla nas — trudno rozstrzygać. Ambo meliores.

Kraków, 21 sierpnia.

(+) Wielkim niepokojem i boleścią przejmują nas tutaj nadechodzące z Wielkopolski wiadomości o powstających zatargach na zgromadzeniach przedwyborczych. Krakowski Czas zabrał także głos w tej sprawie i mniej wiecej tak się wyraża: „Chlubną i zaszczytną dla całego narodu była ta jedność całej społeczności polskiej w Wielkopolsce w obronie praw Kościoła i spojonego z niemi interesu narodowości naszej. Zdawało się, że już tej jedności nie zachwiać nie w stanie, że niepowrócą czasy ciągłych podejrzeń i oskarżeń przeciw duchowieństwu i ultramontanom. Przed wielkoduszną postacią Kardynała Prymasa ugięły się najwięksi przeciwnicy. Program wyborczy, postawiony przed kilku laty w okregu kościańskim a spajający sprawy kościelne ze sprawą narodową, który niedgys wywołał tak burzliwe strony Dziennika Poznańskiego, okazał się być tylko przewidzeniem polityki kanclerza, która zaczęła od majowych ustaw a wnet przeszła do ustawy o języku urzędowym.“ Dalej organ krakowski przypisuje zamknięcie posiedzenia przedwyborczego w Poznaniu z jednej strony obawie stronnictwa Dziennika Poznańskiego, że już reszta wpływu traci, nawet na ludność miejską, zwykle pochopniejszą do słuchania podszeptów antikatolickich, z drugiej zaś strony gotowości komisarsza rządowego, aby pochwytać najmniejszy zatarg dla zamknięcia posiedzenia. To też korespondenci niemieccy pośpieszyli rozgłosić po dziennikach radosną wiadomość, że społeczność polska rozdzieliła się na dwa stronnictwa: klerykalne i liberalne. W gruncie jednak dodaje Czas, zajęcia mogły tam wpływać z osobitych nietaktów, ale rozdziału zasad niema. Wyborcy miasta Poznania okazali, że stoją silnie przy duchowieństwie, które tyle dowodów wytrwałości złożyło. Nie ma też w obecnie położeniu w Wielkopolsce miejsca dla stronnictwa liberalnego, bo ten kierunek wiódłby koniecznie do obozu nieprzyjacielskiego i przygotowałyby tryumf kultu r k a m p f u .

Kiedy tak wyraża się Czas, oceniając te zajęcia z umiarkowaniem i przedmiotowo, dzienniki lwowskie spieszą oczywiście na pomoc Dziennikowi Poznańskiemu. Wszak to, czego nie można po polsku w Poznaniu drukować, bo by tam uchodziło za prowokację do zdrady — to korespondenci poznańscy pisali od dawna do Dziennika Polskiego. Nieraz też organa berlińskie posługiwały się temi cytacjami, pełnemi nienawiści do duchowieństwa i jawnego odstępstwa. Oczywiście więc Dziennik Polski triumfuje, że raz przecie stronnictwo liberalne w Poznańskim rzueca otwarcie rękawicę ultramontanom naszym. Nawet Gazeta Narodowa, która lubi wrzeczach wiary, jak zresztą we wszystkiem, na dwóch stołkach siedzieć, gorszy się, ale nie na stronnictwo Dziennika Poznańskiego, lecz na klerykalną agitację.

Widocznie więc na całej linii organa bezwyznaniowe i liberalne podają sobie hasło, że lepiej iść z Niemcami, poświęcić jedność z ludem, poświęcić interesy narodowe, a nie utracić wpływu, nie dopuścić, aby zasady katolickie stały górą. Dzięki Bogu, lud nasz wie, za kim iść i czego bronić — i mimo krzyków, mimo intryg jedność się utrzyma. Ale jak to bolesne, że nawet w tak ciężkim położeniu tę jedność zwichnąć jest staraniem organu, który stracił rację bytu.

Z miejscowych stosunków nie wiele do doniesienia. W sprawie zbliżających się wyborów taka jeszcze cisza, że dzienniki omawiają tylko główne kwestye zasad i przyszłego programu wyborczego. Czas rozbiera na nowo kwestyę gminną i wniosek posła Dunajewskiego, dotyczący organizacji władz administracyjnych. O agitacji wyborczej na Rusi nie jeszcze nie słychać.

Są obawy, że nie pójdzie ona świetnie. A tymczasem Słowo lwowskie występuje z coraz jawniejszą afirmacją moskiewczyzmu i schizmy. Dziennik ten, będący po prostu na żółdzie rosyjskim, kategorycznie oświadcza w jednym z ostatnich artykułów, że Ruś a Rosya to jedno, że jeden tylko od Wołgi aż do Karpat i po za Karpaty język piśmienny, choć kilka ludowych dyalektów. Co się tyczy wiary, Słowo wyznaje się być schizmatyką, ale dodaje, że jest gotowe tolerować unią, o ile ona nie ulega latinizmowi. Co najzabawniejsza, że po takim oświadczeniu, kończy zaręczeniem, że chce żyć i umierać pod rządem austriackim.

Kraków poniosł nową stratę w nielicznym zastępie gorliwych kapłanów. W parę tygodni po zgonie księdza Złowodzkiego, którego pamięć wzbudza powszechną cześć, zmarł w Czechach ksiądz Tomicki, który pełnił obowiązki spowiednika przy kościele N. Panny Marii. Był to także kapłan gorącej wiary i niezmordowanej gorliwości. Niedgys proboszcz w dobrach hr. Róży Sobañskich na Ukrainie, później wygnaniec syberyjski, a potem pielgrzym do Rzymu i Ziemi świętej, ostatnie lata spędził w samotnej pracy przy kościele N. Panny Marii w Krakowie i tutaj opisał swoje pamiętniki, które drukował w Przeglądzie Lwowskim.

NIEMCY.

* Berlin, dnia 23 sierpnia. Prasa rosyjska zionie jadem i wściekłością przeciwko całej Europie, że nie pozwala Moskwie załatwić sprawy wschodniej tak, jak jej się podoba. Przedewszystkiem zaś darować tego nie może swym sprzymierzeńcom Niemcom, tém więcej, że Rosya w roku 1870 przyczyniła się głównie do zwycięstw nad Francją i zjednoczenia Niemiec. Ruski Mir twierdzi, że w Niemczech już dzisiaj dochodzą do przekonania, iż rok niniejszy jest najhaniebniejszym w politycznej historii Europy, a hańba ta spada w wielkiej części na Niemcy. „Brak interesów bezpośrednich na Wschodzie nie zwalnia wcale Niemców od ogólnych ludzkich interesów i trosk, w którychby powinni przybrać rolę pierwszorzędną, jaka niewątpliwie państwu niemieckiemu od kilku lat w kwestiach europejskiej polityki przysługuje. Ponieważ Niemcy nie pod tym względem nie uczynili — wielką na siebie ściągnęli winę wobec ludzkości, Europy, gdzie takież zażywają powagi i wobec cywilizacji, na którą służnie tak są dumni.“ W dosadniejszych jeszcze wyrazach objawiają swoją złość Grażdani i Gołos. Rosya nie zapomni tak wnet tej klęski moralnej, jaką dzisiaj poniosła w oczach całej Europy, a zwłaszcza nie zapomni jej Niemcom, których za główną przyczynę uważać musi. „Nieszczęściem jest wojna dla Rosyi, mówi Grażdani, ale daleko większem nieszczęściem jest wojny unikać na niekorzyść swęj godności, swęj czci, na zdradę swego historycznego postannictwa, na szkodę swęj narodowości. Naród, który w obliczu całej Europy przeżył taką chwilę ogólnęj hańby narodowej, poniosł większą klęskę, aniżeli gdyby karabinami i armatami na polu bitwy był pobity; pierwszą minutę moralnego samobójstwa przeżył — dwie, trzy takie chwile — a już ten naród nie będzie zdolny pochwytać za oręż w obronie swego honoru, ani nawet w obronie ognisk domowych.“

Na dniu 21 sierpnia odbył się ostatni akt satysfakcyi, jaką Turcyja za zamordowanie niemieckiego konsula w Salonichy zniewoloną była uczynić. Zdegradowano wszystkich tureckich oficerów, którzy w tej zbrodni czynny lub zbyt bierny brali udział i salutowano flagę niemiecką i francuską, przezeń obecni byli niemiecki i francuzki konsul, reprezentanci spoczywających w porcie salonickim na kotwicy obcych okrętów wojennych, gubernator turecki, kilku obcych konsułów i oddziały wojsk tureckich. Kontradmiral Basch zamierzał dzisiaj wyruszyć z okrętami „Kaiser“ i „Deutschland“ z powrotem do Wilhemshafen.

Ponieważ udział dzieci w tańcach po lokalach publicznych bardzo niekorzystnie wpływa na ich moralność, wydały władze, jak się wydawuje KÖlnische Ztg., rozporządzenie, zakazujące dzieciom szkolnym w zabawach publicznych i tańcach uczestniczyć. Gdyby zakazu tego nie usłuchały, mają być wydalane z lokalów publicznych a gospodarzom, którzyby na to pozwalali, ma być konsens odjęty. W szkołach ma być dzieciom zakaz ten wyraźnie ogłoszonym.

Magdeburger Ztg. pisze, że w kołach rządowych uznano zniesienie sądów uniwersyteckich za konieczne. Sprawy zatém prawne studentów rozsądzone będą przez sądy zwyczajne, a sędzia uniwersytecki będzie zastąpiony przez uniwersyteckiego syndyka. Syndyk będzie miał władzę dyscyplinarną, tak że panowie studenci w dwa ognie się dostaną. Sędzia zwyczajny wydale wyrok na podstawie praw krajowych, a nadto syndyk każdy przypadek jako instancyja dyscyplinarna osadzać będzie. Ostatnie jednak słowo ma w tej kwestyi do wyrzeczenia parlament, który też na sesyi najbliższej sprawą tą zająć się ma.

Minister wyznań przeznaczył już stanowczo Kościół Bożego Ciała w Wrocławiu na użytek starokatolików, a przez to wyrzucił z własności 20,000 rzymskich katolików.

Dnia 17 b. m. obchodzono bardzo uroczyste tak w Paderbornie jak całej dycycei dwudziestoletnią rocznicę rządów biskupich ks. dra Konrada Martina. Całe duchowieństwo dycieczalne wystósowało w ten dzień adres do Biskupa, w którym wyraża Mu uczucia najgłębszego przywiązania i nieograniczonego uwielbienia. Ks. Biskup serdecznie w zamian wystósował podziękowanie.

Urzędnikom konsystorza biskupiego monasterskiego wytoczono obecnie proces dyscyplinarny o złożenie z urzędu.

Pan Schuppe objął zarząd majątku dycieczalnego w Kolonii dnia 22 b. m.

W rozkazie gabinetowym, wydanym do feldmarszałka Wrangla w dniu 80-letniej rocznicy służby wojskowej, przyobiecuje cesarz soseniżantowi, że mu wystawi pomnik w dowód uznania jego zasług około ojczyzny, na polach bitew położonych.

FRANCYA.

* Paryż, 22 sierpnia. Mowa, jaką wygłosił minister spraw wewnętrznych de Marcère onegdaj w Domfort, a w której usiłował objaśnić nową politykę, jaką wynika dla Francyi z wypadków ostatnich 60 lat, brzmi w obszerniejszym streszczeniu, jak następuje:

Wielkim jest już postępem i ceną rekojmia dla bezpieczeństwa, jeżeli się pozna dokładnie grunt, na którym się dalej postępować chce. To też mniemam, że Francya doszła do celu. Droga była przykra i nie-

przyjemna a niebezpieczeństwa, jakie się na niej napotykało, dokładnie zostały opisane; podróż i tę myślny odbywali i znamy jej wszelkie szczegóły. Dla tego sądzę, że mogą wypowiedzieć, że znużona, z sił opadła i skwawiona Francya, która na tysiąc rozmaitych drogach dzieci swe napowródt do siebie przyprowadziła, przybyszy na szczyt spadliściej wysokości, powiedziała sobie: „Chcę wypocząć“. Spokoju tego, owego celu tyłu pragnień, tyłu potrzeb, szukano na tysiącnie różny sposób, zanim go znalezione. Po rewolucyi, której straszne zmiany wszystko zakwestyownowały, żądano spokoju przez powórt do dawnych czasów. Daremne zachcianki! Był to dąb, korzeni pozabawiony, który próbowano zasadzić, lecz który na gruncie tym żyć nie mógł. Próbowano następnie z organizacją polityczną, w której część narodu, najbardziej oświecona, mówiono, lub też najbogatsza, tak twierdzili inni, stworzyć miała dla całej pozostałej reszty narodu dobrodziejstwa rewolucyi. Pokusa atoli zatrzymania dobrodziejstw tych dla siebie samych była za wielką i doprowadziła do upadku. Później był powrótt do rządów jednej osoby, która powiedziała: „Naród stworzone są do używania dóbr materialnych“. Należy Francją niemi zapęchać a posiadać się będzie najlepszy środek panowania nad nią“. Niestety! i te materialne dobra zostały wkrótce zagrożone a z niemi nasz honor narodowy, nasza dumna narodoży, nasza niepodległość narodowa. Legenda ta upadła a pozostało jedynie wspomnienie niebezpieczeństw i kłopotów, jakich demokracja, pod rządą jednego pana oddana, była przyczyną. Następujące później jeden po drugim eksperymenty widzieliśmy, przeszliśmy je. Jeszcze wczoraj przesunęły się one przed oczami naszemi, kiedy w Zgromadzeniu narodowem każde w niem reprezentowane stronnictwo odmawiało rzeczożpolitęj praw do życia i proponowało różne sposoby jej pogrzebania. Z tych jednakże nieudanych prób owęj polityki niepewności i dwuznaczności wyszła Francya z zacerpniętém ztąd uczuciem zawodów, żalów i obaw. Uczuć potrzebę powietrza i światła i powiedziała sobie, że dla własnego dobra i bezpieczeństwa lepiej jest interesa swoje samęj zatapiać, niż je powierzać w inne ręce. Już jutro posiadać będzie na nowo dzielną zdźwignię pomyślności, poczucie wielkości swego przedsięwzięcia. Nie ma już bowiem żadnego stronnictwa pomiędzy nami. Nie powiadam, żeby już nie miało być mężów stronnicych; lecz nie istnieje żadne stronnictwo, któreby, skoro rości sobie pretensyą do panowania, nie zagrażało jednemu lub więcj interesom, których Francya bronić może i bronić potrafi. Rzeczpospolita jest rzeczywiście formą polityczną, która najlepiej i wyłącznie odpowiada socyalnym stosunkom, interesom i ideom, wyszłym z rewolucyi francuskiej. Z tego powodu mam prawo wypowiedzieć, że ona jest końcem naszych jednej po drugiej następujących rewolucyi. Czy porządek w kraju panujący był kiedykolwiek większy? Nie mówię tu o porządku, który się narzucał gwałtem obywatelom kraju, lecz porządku, jaki wynika z posłuszeństwa prawom. Czy może prawa są w niebezpieczeństwie? Demokracja nie płynie już w wąziem korycie, nie, przestąpiła ona brzegi i rozlała się po równinie, ba, pokrywa nawet wierzchołki gór. Demokracja nasza nie jest narodem nieprzyjaznym braci; stworzyła ona naród przejętý uczuciem solidarności, który zna obowiązki, jakie ma względem ojczyzny do wypełnienia, i szuka sprawiedliwości i ją szanuje. Przychodzę do tego, co uważam za najwzwyższe do dóbr: do wolności! Wolność, panowie, nie spoczywa wyłącznie w prawach. Powinna ona natchnąć i tych, którzy rządzą, i w sercach tych żyć, którzy są rządzonymi. Pomiędzy tysiącami form rządu, jakie w świecie zastosowywano, jest jedna, która próby jeszcze nie zdała i która dla mnie szczególną ma siłę pociągającą. Życzyłbym, ażeby rząd nauczył obywateli obycia się bez niej. Czy się przez to skłaniam do anarchii? Nie wierzę temu, panowie; lecz całkiem czém inném jest dawać uczć jarzmo praw a utrzymać je w silnej dłoni. Nowe zwyczaje muszą być kształcone. Przekonany jestem, że rząd dla tego dzieła wiele uczynić może, lecz obywatele mogą jeszcze daleko więcj. Wolność nie wszędzie równo głębokie zapuściła korzenie w narodzie, który dotąd głównie zajmował się korzyściami równości. Poczucie równości jest samo w sobie dobrém. Ma ono wiele podobieństwa z poczuciem sprawiedliwości; lecz doprowadza łatwo do wzajemnej nienawiści. Inaczej się rzecz ma z poczuciem wolności, jest ono lepszem, szlachetniejszym i urodzajniejszym w dobre dzieła. Czyni ono człowieka łagodniejszym i wzmacnia go zarazem; żyje ono wyrozumiałością i ofarami. Jest najlepszem z wszystkich uczuć a przejętý niemi narody nigdy nie upadają. Który rząd może używanie wolności więcj popierać, jak nasz, który lepiej wolności tej granicę stanowi, będąc rządem wszystkich dla wszystkich i przez wszystkich? Wszyscy, którzy pod płaszczykiem wolności chciałiby się postawić ponad prawami, wkrótce stali się niebezpiecznymi dla wolności samęj a środki, choćby najsurowsze, jakichby się rząd przeciwko nim chwycił, zostałyby pochwalone przez opinię publiczną. Wielkie zatem interesa społeczeństwa, wyższe zasady rewolucyi zabezpieczone są całkiem przez rzeczpospolitą. Jakież bowiem interesa wymagają innej formy rządu? Nie istnieją żadne. Pomimo to oznaczają mężowie, którzy przeszkadzać chcą rządowi i rychły jego koniec prorokują, dwa wielkie interesa, które w rzeczy samej szczególnie mają prawo do ostony socyalnej i bez których społeczeństwo ucywilizowane żyć nie może. Własność i religia ma rzeczpospolita na swank wystawiać. Robiono w pewnym czasie wielki hałas o kwestyę socyalną, lecz ja powiadam, że i ta pomimo swęj niebezpieczeństwem grożącej formy rozwiązana zostanie przez wolność. Kwestyja administracyi państwa i podatków, która do poważnych rozpraw powód dać mogła, nie należy wyłącznie do rzeczpospolitęj. Główne zasady ekonomii politycznej pończają, że trzeba długi swoje spłacać starać się o pokrycie potrzebnych wydatków i pomańać ogólne bogactwo kraju. Mówiono, że socy-

alizm można wprowadzić przez podatki do społeczeństwa. Zgoda, lecz to stać się może pod każdego rodzaju rządem, w rządzie zaś wszystkich najłatwiej tego uniknąć, gdyż większa część zawsze będzie gotową do osłaniania interesów wszystkich przeciwko utopiom pojedynczych. Czy może rzeczpospolita zagraża interesom religijnym? Można by powiezieć, gdyby się słuchało głosów niektórych mężów stronnicych. Panowie! Nie przeczę wielkości kwestyji religijnych. Najbardziej one porwają duszę ludzką i najgroźniejszą są dla spokoju publicznego, jeżeli sumienia zostaną obalamucone. Lecz nie po raz pierwszy społeczeństwo ludzkie znajduje się w obec tak wielkich problematów. Co się mnie tyczy, to jestem przekonany, że zło nie jest tak wielkiem jak je malują, a w każdym razie dającóm się uleczyć. Życzyłbym przedewszystkiem, ażeby przy badaniu kwestyji tych politycy usunęli wszystko, co do polityki nie należy, żeby też teologicznych nie wciągano i przywłaszczano sobie prawa pytania się każdego o wiarę, jaką sumienia jego za prawdziwą uważa. Sądzą równie, iżby było nader pożytecznym, ażeby się nie rachowano wyłącznie z tymi, którzy się uważają za uprzywilejowanych obrońców religii, jeżeli nie posiadają potrzebnych cnót i nie położyli zasług pod tym względem. Sądzę przeciwnie, że trudności łatwo usunięty być mogą, jeżeli wstępują tę uwolnić się od obudwóch żywiołów, od upartych bojowników i tych, którzy się bardziej królewskimi okazują niż sam król. Z radością spostrzegam już pewne oznaki rozwiązania kwestyji tej. Rychoł się sprzykły przesadzanie w mowie i pobozności, jak i nieuprawnione rozszczenia we Francyi, gdzie panuje wolny duch, bez niedowiarstwa. Przyjdzie chwila, gdzie kompromis będzie możliwym. Mamy religijny, duchownych swoich szanujący lud, który przejętý jest potrzebami, jakie religia jedynie zadowolnić może, ale lud ten przywiązany jest również do wolności obywatelskiej i do praw swoich. Jest to edykt z Nantes, który w godzinie, w jakiej do Was mówię, podpisany jest. Wryje się on w ducha, w sumienia. Sformułowany zostanie, a rzeczpospolita, której nikt oskarżać nie może o stronnicych, bo bezstronność jest jedną z jej głównych zasad, ustanowi prawa sumienia, broniąc praw państwa. Panowie! Długą drogę przebyłem i dla tego powiedziałem Wam w tej chwili, że nowa polityka, której zawdzięczam honor mego wyniesienia, jest, że tak powiem, streszczeniem owęj historii. Dziś, przybyszy pomiędzy Was, opowiadam Wam, com widział, powierzam Wam, czegom się nauczył. Rzeczpospolita jest ustanowiona; osłania ona wszystkie interesa kraju; przemawia o nadziejach do narodu, który wielką ma potrzebę żyć nadzieje; może ona stać na zawadzie niektórym interesom prywatnym, lecz posiada widocznie ducha konstytucyi, którą stworzyła w strasznych czasach, pod auspicjami sławnego patrioty, niezrównanego dyplomaty (Thiers), po którym nastąpił marszałek Mac Mahon, jeden z najszlachetniejszych wzorów lojalności, cywilnej i wojskowej odwagi, typ honoru francuskiego. Tak, panowie, prawość marszałka, cierpliwa jego a stała wola, wysoki jego umysł, oświecony najwyższém światłem ojczyny, są rękojmia bezpieczeństwa rzeczpospolitęj i przykładem dla nas wszystkich, którzy republikanami się zwiemy. Idźmy za tym przykładem, i dla tego proszę Was spełnić ze mną kielich na zdrowie marszałka Mac Mahona, prezydenta rzeczpospolitęj.

W te mniej więcj słowa odezwał się minister spraw wewnętrznych p. de Marcère. Z mowy jego widoczna jest głównie to, że porówno z liberałami wszystkich krajów, nieprzychylny, jeżeli się już mocniej wyrazić nie chcemy, jest Kościołowi katolickiemu. — Minister robót publicznych Christophle zawezwał w mowie, jaką przy tymże bankiecie miał, wszystkich umiarkowanych, ażeby się szczerze do konstytucyi przywiązali i dodał, że zamierza przemysł i handel Francyi podnieść przez pomnożenie kolei żelaznych i ulepszenie żeglugi.

Prezydent Mac Mahon przybył tu dziś wieczorem o godzinie 5. W niedzielę uda się na 3 do 4 dni do obozu w Châlons, zabawi jeszcze 4 do 5 dni w Laforet, powróci znowu do Châlons i wyjedzie ztamtąd do Dijon, Lyonu i Grenoble. Jutro zbiera się w pałacu Elisée rada gabinetowa.

Dwóch republikanckich senatorów: de Tocqueville, senator dożywotni, i Monnot Arbillleur, reprezentant departamentu Doubs, umarli wczoraj.

Z wczorajszych wyborów na prezydentów rad jeneralnych znany już jest rezultat w dwóch trzecich. W dziewięciu departamentach wybrano w miejsce prezydentów, należących do przeciwników rzeczpospolitęj, republikanów; w innych zaś niektórych departamentach wybrano znowu w miejsce republikanów prezydentów innych odieni politycznych.

Katolicki kongres w Bordeaux zgaił wczoraj Kardynał-Arcybiskup Bonnet, świętą mową, w duchu katolickim wypowiedzianą.

ANGLIA.

Otrzymałmy sprawozdanie z ostatniego roku prac i zabiegów Angielskiego Towarzystwa Przyjaciół Polski. Zarząd wynurza wdzięczność Dziennikowi Poznańskiemu, Gazecie Toruńskiej i Kuryerowi Poznańskiemu za nadesłanie składek ku wspieraniu chorych lub już do pracy niezdolnych wychodźców. Taki dowód pamięci rodaków podwójnie jest użytecznym, bo i pokrępia biednych i pobudza publiczność angielską do większej hojności i troskliwości o nich. Cały dochód Towarzystwa wynosił od 3 maja 1875 do 3 maja 1876 funtów 400 czyli 2800 tal. Rozdano między wychodźców 367

funtów. Na utrzymaniu przez Towarzystwo jest dziesięciu weteranów, żołnierzy z 1831 roku, dziś starsów, wszystkich prawie osiemdziesięcioletnich. Dla tych osobliwie dalsza pomoc z kraju jest pożądaną. Mam nadzieję, że p. Chojnacki, którego zabiegom należy przesłać u nas składek przypisać, zajmie się ponownie tём szlachetnym dziełem. Major Szulczewski, główna podpora i węzeł tego Towarzystwa od lat 40, nie ustaje w swych usiłowaniach, by to grono, zawiązane przez Lorda Dudley'a Stuarta, utrzymać na wysokości politycznego i dobroczynnego zadania, ku jakiemu pierwotnie założone zostało. Na jego też ręce najsporniej będzie dalsze dary przesyłać.

Nadanie Disraelemu tytułu Hrabiego Beaconsfield, a raczej przyjęcie przezeń tego odznaczenia, zadziwiło wszystkich niepomale. A przecież dawno on już do tego dążył i od lat 50 zapowiadał, że to jest celem jego ambicyi. Ale ma on ten wspólny przymiot czy wadę z księciem Bismarckiem, że taki daje przycisk swym wyurzeniem, iż w ich szczerze nikt nie wierzy i tём też oszukuje nieoglednych. Dobrze ktoś powieiedział, że do pomyślności polityki księcia wiele się to przyłożyło, iż nikt nie posadzał, aby taki wartogłów, marzyciel, gawędziarz, zdradzający najsmielsze zamiary, mógł w istocie je konać, a tём mniej być zdolnym ich spełnienia. Pamiętnym jest, jak Napoleon III. ruszał ramiunami, słuchając w Biarritz jego fantastycznych rozmowań. „To warjat“ — mówił do Merimego. Disraeli kunszt ten w daleko mniejszym stopniu posiada, ale i on już wiele słów wypowiedział, które swoją szczerością zawiodły wszystkich. Ale oto jak w 1829 już zapowiadał to, czego dziś dostąpił. W powieści pod tytułem Młody Książę (The young Duke), w owym roku wydanej, tak on mówi o sobie i wprost od siebie: „Jedna rzecz jest niezawodną, że doskonały mówca w Izbie niższej Parlamentu może się okazać niedołęgą i partaczem w Izbie lordów. Dwa są bowiem zupełnie odmiennie wymowy rodzaje, a przygodne tym gronom. Jeżeli mi czasu starczy, zamierzam w ciągu mego zawodu dać próbkę obydwóch. W Izbie niższej styl „Don Juana“ może być naszym wzorem, w Izbie wyższej „Raj Utracony“.

To jeżeli mi czasu starczy (if I have time) zatrąca du subline. Zawsze też Disraeli zdradzał swe orientalne pochodzenie górnomożnością i ubieganiem się za błyskotkami. Taki jest dzisiejszy tytuł. Kiedy przed kilkunastu laty ten sam tytuł swojej żonie wyrobił, myślał, że to nowy dowód, iż do śmierci zostanie w Izbie niższej. Ale dziś nie czuje się już na siłach przesiadywać po całych nocach w burzliwem zgromadzeniu. Woli spokojne wieczorne pogadanki w Izbie lordów. Godność to bardzo wysoka, ale wyższą będzie zawsze u potomności posiadał commoner Disraeli. W jednym z swych romansów mówi on: „Młodość jest ciągiem błędów, wiek męzki — zapasów, a starość — żalów.“ Dwie już z tych prawd dowiódł swem życiem, może jeszcze stwierdzi i trzecią.

W roku zeszłym wychodził w Fraser's Magazine poczet artykułów p. t. Życie domowe w Niemczech (German Home Life). Autorka, która żyła przez lat wiele w Niemczech, dziś ogłasza te artykuły w osobnem wydaniu. Zajmuje się ona głównie szczegółami domowego poźycia. Wyborne kreśli obraz niemieckiej Hausfrau. Uważa ją jak niewolnicę, bez żadnego charakteru, machinalnie odprawiającą swe obowiązki codzienne, a odbijającą się za swą porządność na swych służebnych, którym duka i nie daje ani chwili spoczynku, a którzy też są obrazem głupstwa i gburowatości. Podziwisto kobiety w Niemczech jest taką anomalją w Europie, że, jeśli gdzie, to tam powinny stać na porządku dziennym emancypacja kobiet. Lecz podniesieniu tej kwestyji będzie zawsze przeszkadzała apatya i zadowolenie z swego losu, jakiego wszelki wyższy polot krepują w niewieście germańkiej. Prawdziwym typem jej jest Charlotte Goethego, dla której czy ziemia się trzęsie, czy mocarstwa w pył się rozpadają, czy kochanek w łeb sobie strzela, wszystko to jednakowo obojętne, ona nieporuszona idzie krajać chleb z masłem. Gazet, a tём mniej książek poważnych nigdy nie czytuje. Das schicklich nicht. Jej ideałem jest być taką, jak wszystkie inne, nie wykraczać nigdy wyższym nastojem lub indywidualną odrębnością po zakres porządnęj gospodyni. Prawda, otrzymuje ona staranne wykształcenie, lecz tego nigdy nie znać ani w jej rozmowie, ani w obejściu. Jej najdalszy świat ogranicza się na ogródkach kawiarnianych, gdzie beżmyślnie przysłuchuje się spowieszona muzyce. Co ją czeka, jeśli wyjedzie za ten ciasny obręb, znać dobrze z autobiografii Fanny Lewald. Umiejają autorowie i poeci niemieccy sławie kobiecie. Ale tu się właśnie objawia główna przywara Niemców, tu widać oteblań, jaka u nich istnieje między ideałem a rzeczywistością. W mowie, w piśmie, w wierszu, unoszą się nad wszystkim, co dobre, co sprawiedliwe, co piękne, co święte, a w praktyce siła i przemoc u nich wszystkim. Więc głoścąc szczęście domowego poźycia, nie znają oni najgłówniejszych onego zasad i warunków. Opiewają swe żony, a małżeństwo jest u nich despotyzmem, wymagającym najzupełniejszej uległości i zatarcia wszelkiej indywidualnej cechy w kobiecie. Heine powiada:

„Maż u nas nie ma żony ale służebnicę, i żyje w swoim duchowym świecie oddańcnie od swęj rodziny.“ Ztąd to pochodzi u Niemców brak zewnętrznej ogłady, ciasnota w wyobrażeniach, bezwzględność względem innych. Ale jakież mogłoby być inaczej w narodzie, w partym w jednę wielką machinę, która się obraca na komendę, i z której najmniejszy sztyfek nie może się usunąć, gdyby natychmiast zgruchotanym został. Autorka dodaje:

„Wogóle powiezieć można, że cały Vaterland składa się z samych koszar i biur urzędniczych. Jeśli nie nosisz pikelhauby, to musisz gryzmolić na zielonym stole. Iglicówki wskazują artykuły wiary i moralności, a biurokracya splata wieniec nieomyślności i wszechwładztwa państwa.“

Fydyryk Wielki mawiał, że w jego państwie każdy może się zawiść po swojemu. Nowożytna Germania już na to nie pozwala. Myśl, wiara, wszystko musi tam ulegać przepisom i nakazom z góry. Dla tego religia jest tam obumarłą (religion is for her a deat letter). Łagodząca, uduchowiająca siła religii jest obcą sercom tego narodu, obcą jego ogniskom domowym, i ztąd ten materializm, samolubstwo, zaborczość, szorstkość i nieludzkość, znamionująca lud niemiecki.

Myślałby może kto, że autorka jest nieprzyjazna Niemcom. Owszém oddaje ona hołd ich przymiotom skrzętności, pracowitości, wytrwałości, unosi się nad ich walecznością i sławą wojenną, uwielbia księcia Bismarcka i zastęp ludzi, których książę wykształcił na obraz i podobieństwo swoje. Już to wogóle więcj łaskawa na męzczyzn, niż na kobiety. Tylko tamtym nie może darować, że tyle mówią o estetyce, a mieszczą u siebie jakby w koszarach i jadają en bivouac.

WŁOCHY.

* Rzym, 21 sierpnia. W sobotnim numerze Kurjera zamieściliśmy opis położenia węgielnego kamienia pod nową konfesją w kościele św. Piotra w Okowach, którego dokonał Jego Eminencya nasz Prymas-Kardynał Ledóchowski. Poniżej podajemy w przekładzie obszerny opis tej uroczystości, jaki wyczytujemy we włoskim czasopiśmie Il Divin Salvatore. Opis ten brzmi:

Uroczyste położenie węgielnego kamienia pod ołtarz pamiątkowy dla przechowania Okowów świętego Piotra.

W roku 1864 powstała myśl, aby przeciwstawić osławionym łańcuszkom do zegarka, które nosiły nazwę mordery Orsiniego, facsimile świętych kajdan św. Piotra, które się przechowują w bazylice Eudoksyi św. Piotra w Okowach, i utworzyć się towarzystwo pobożnych osób, które przedsięwzięło, z błogosławieństwem Ojca św. Piusa IX, kazać zrobić i rozpowszechnić rzeżone łańcuszki.

Mimo wielu przeszkód dzieło to wzrastało, i w nie wielu latach rozpowszechniły się kajdanki św. Piotra do tego stopnia, że teraz już można powiezieć, iż nie masz w Rzymie dobrego katolika, któryby ich nie miał i nie nosił. Pobożne ssowarzyszenie zostało przez Ojca św. zamienione w bractwo a później w arcybractwo i uposażone wielu odpustami i upoważnieniem udzielania ich współbractwom filialnym.

Równocześnie, w myśl jwysokiego zatwierdzenia Jego Świątobliwości, postanowiono użyć pieniędzy, które wpłynę na sprzedaży rzeżonych okowów, na wystawienie ołtarza pamiątkowego dla św. Okowów św. Piotra w bazylice wyżej wzmiankowanej, aby w nim przechowywać owę znakomitą relikwię; obecnie, gdy suma potrzebna została zebrana, a wspaniały i piękny plan sławnego architekta hr. Virginusza Vespignani przez Ojca św. został zatwierdzony, uchwała rada arcybractwa jąć się dzieła, które w przeciagu dwóch lat ma być wykonane.

Zbliża się właśnie jubileusz biskupi Ojca św., który właśnie w tejże bazylice św. Piotra w Okowach na Biskupa został konsekrowany w maju 1827, a WW. kanonicy regularni św. Zbawiciela przy Lateranie, którzy mają straż nad bazyliką a tём samóm i nad okowami księcia Apostołów, pragnąc w roku przysłyłym obchodzić jak najwspanialej w ich świątyni pamiętne to wydarzenie, objawili pragnienie, aby do takiej szczęśliwej okoliczności ołtarz pamiątkowy już był gotowym. Z powodu tak nagłego czasu musi być wykonane w dziesięciu miesiącach dzieło tak wspaniałe, które miało stanąć w dwóch latach, ale jednak przy dobrej woli naszych dzielnych artystów, popieranęj energią sławnego architekta, postanowiono, aby pomnik poświęcić w tym dniu uroczystym.

Skutkiem tego, postanowiono położyć kamień węgielny na dniu 8 b. m. w oktawę uroczystości św. Piotra w Okowach, w którym to dniu chowają się okowy, wystawione ku publicznej czci przez całą oktawę.

O godzinie 5 po południu dokonał uroczystego obrzędu J. Em. Kardynał Mieczysław Ledóchowski, Arcybiskup gnieźnieński i poznański, wydelegowany ad hoc przez Ojca św.: nie mogła też być do tego godniejsza obraną osobą, nad tego, który niedawno temu cierpiął długie i przykre więzienie w obronie Kościoła i jego praw świętych.

Nieco przed dotychczasowym wielkim ołtarzem ma stanąć nowy wspaniały ołtarz ze strażnicą św. Okowów, do tego został wykopany wielki otwór czworoboczny, siedm metrów głęboki, którego krawędź została otoczona balustradą, okryta adamaszkim ze złotymi frędzlami. Nad tym otworem wystawiono machinami wielkie belki, także pokryte adamaszkim ze złotymi frędzlami, które miały służyć do spuszczenia na dół wydrążenia kamienia pamiątkowego. Tenże został

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Wczorajsza wiadomość telegraficzna z źródła serbskiego o zajęciu Kniażewacu przez Horwacjowicza wprawia każdego, obeznanego jako tako ze stanowiskiem, jakie obecnie zajmują obydwie armie nieprzyjacielskie, w niemałe zdumienie. Gdyby wiadomość ta miała być rzeczywiście prawdziwą, to trudno na razie zrozumieć plan generała Czernajewa. Czyżby to miała być druga edycja owego genialnego wyprawy jego na Piot i Ak-Palankę? dzisiejsze telegramy udzielić nam zapewne pewnych w tym względzie wskazówek. Co do kilkadziesiąt walc pod Aleksinacem, o których teraz donoszą telegramy, to, jak sądzą niektórzy specjaliści, Turkom wcale nie chodzi w tej chwili o pobicie tu Serbów i zajęcie tego warownego miejsca. Ali Sahib basza, atakując tam ustawicznie Serbów, ma jedynie na celu przytrzymanie armii serbskiej, aby Achmed basza mógł przez czas ten nadejść i uderzyć na jej tyły.

Pol. Cor. podaje z wiarogodnego, jak twierdzi, źródła następujące o bitwie pod Kuczajem:

Turecy przygotowywali od dni kilku wyprawę przeciw Kuczajom, poczem zamierzali na dobre wtargnąć do Czarnogóry. Zamiarowany w miejsce Achmeda Hamdi baszy, Mahmud basza naczelnym wodzem armii albańskiej, ułożył dobry plan kampanii; po drodze, kędy miało maszerować wojsko przeciw Kuczajom, kazał wnieść fortyfikacje i zgromadził wystarczające siły, 8,400 nizamów, 3,000 żebków i 5,000 baszybożuków. Ruchy te armii nie mogły przecie ujść bezczaszności Czarnogórców, którzy z swej strony nie zaniedbali, aby odeprzeć Turków. Dnia 14 b. m. wyruszyło naprzeciwko nadciągającym batalionom tureckim pod dowództwem Bozo Petrowicza 4000 Czarnogórców, 2000 Kuczajów i Albańców. Ci ostatni przyłączyli się do Czarnogórców od czasu zwycięstwa pod Wuczdołem. Przednie straże tureckie, chociaż były liczniejsze, cofnęły się po stażące ponad drogą fortyfikacje. Tutaj przez trzy godziny trwał ogień karabinowy i w walce tej mogliby być uleci Czarnogórcy z powodu celności strzałów tureckich. Ustąpił zatem, a Turcy, wyszedłszy z poza fortyfikacji, szykowali szeregi, aby uderzyć na nieprzyjaciela. Z tej chwili korzystając Czarnogórcy, rozdzielili się poprzecznie na cztery oddziały, z szaloną odwagą rzucili się na Turków. Jednym oddziałem dowodził Bolek, drugim Ducezy, trzecim Kolac, czwartym Moraca, który uderzył na skrzydło tureckie. Rozpoczęła się już nie walka, ale rzeź formalna. Czarnogórcy, ślunyi z walki na hanczary, zastali drogą grubą warstwą trupów. Turcy, widząc że mogą być do jednego wycięci, podali tył, ścięgni przez Czarnogórców, dopóki tym sił stało. Na placu boju znalaziono 5,000 trupów tureckich, 3000 karabinów odfylgowych, 5 kist prochu, 98 szabel, wielką ilość jataganów, 19 chorągwi, wiele koni, namiotów i innego materiału wojennego. Czarnogórcy liczą 200 w zabitych i przeszło 3000 (?) rannych. Pomiędzy poległymi znajduje się 7 oficerów i 4 bajraktarów.

W przededniu walki bitwy, która stanowić będzie o losie Serbii, zwracają specjaliści wojskowi różnych dzienników uwagę czytelnikom na nowy teatr wojny i zaznajamiają go z planem dalszych, przypuszczalnych działań strategicznych serbsko-tureckiej armii.

Głównymi a niezadługo może stanowczymi punktami, rozstrzygającymi o losie całej wojny, są według specjalisty wiedeńskiej Pressy punkta: Paracyn, Łukowa, Bania, Topla, Aleksinacz, a w dalszym ciągu Kruzewac i Kragujewac. Pierwsze cztery punkta są zarazem najważniejszymi punktami zaczepnymi dla Turków, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero po ich opanowaniu zajęć mogą dotrzeć do doliny Morawy. Dolina Morawy jest rzeczywiście z i natury i z położenia obudwóch armii arterya serca Serbii, i ożegia jej przez Turków byłoby prawdopodobnie alfa i omega dalszej strategii generała Czernajewa i losów Serbii. Ciągnie się ona wzdłuż rzeki tego samego nazwiska a prowadzą przez nią drogi przez Semendryę, albo przez Kragujewac do samego Belgradu, ostatecznego celu działań Abdul Kerima baszy. Samo położenie doliny Morawy jest już, jak wyżej powiedziano, ważną rzeczą dla strategicznych obrótów. Fruntu jednakże operacyjnej w taktycznym znaczeniu tego słowa nie mogą na niej Serbowie rozwinąć, służąc ona może im jedynie za linię, czyli punkt strategiczny. Można się posuwać, lub cofać wzdłuż tej doliny, ale postawienie się w pełnym froncie na niej uważaćby należało za wielce zgubną myśl dla armii serbskiej. Cokolwiek się stanie, rozkazem generała Czernajewa, o ile się zdaje, zwrócone będą na to, aby dolinę Morawy uważać za linię albo odwrotową, albo posuwania się naprzód, ośmiesznie do naturalnego jej położenia i dalszego biegu wypadków. Armia serbska ma w tej dolinie dwie strategiczne, obronne a oddzielone linie, pierwszą pomiędzy Aleksinacem a Deligradem, drugą mniej korzystną pod Paracynem lub Czupryną. Obronne stanowiska pod Paracynem wtedy jedynie mogą stać się ważnymi, jeżeliby udało się j neralowi Czernajewowi nie dopuścić zamierzonego obejścia jego pozycji przez Osmaną z jednej, Ali'ego Sahiba basz z drugiej strony. Oprócz tego bronić należy wszelkimi siłami dróg z Paracynu do Sajczaru, a zatem Łukowa i miasta Kniażewacu, bo gdyby się udało Osmanowi i Sahibowi baszom posunąć się aż pod Paracyn, natenczas uważaćby należało pozycję pod Deligradem za straconą. Nie ulega wątpliwości, że stanowiska pułkownika Horwacjowicza pod Toplą i Banią są bardzo ważne, bo raz zabrane, pociągnęłyby za sobą przełamaniem całej linii serbskiej. Jednakże Topla nie jest jeszcze najmniebezpieczniejszym punktem, a ważniejszymi są Łukowa i Kruzewac. Strata Kruzewacu nietylko odsłoniłaby prawe skrzydło serbskie pod Deligradem, ale wprowadziłaby i dywizję Czolak Anticza w bardzo niebezpieczne położenie. W takim razie nie tylko niepodobniństwem byłoby dla niego utrzymanie się przy swym zadaniu broniąc doliny serbskiej Morawy od Czaczaku do Kniażewacu, ale widziałby się do tego jeszcze oddzielnym od kraju przez zajęcie drogi z Kanoranowcu do Kragujewacu. Głównym więc zadaniem generała Czernajewa będzie zapewne zwrócenie najważniejszych sił tureckich na Aleksinacz i Deligrad a w tym jedynie razie mogłyby się rozpocząć owe długotrwałe i zmienne walki gerylasowski, o których historia walki serbskiej o wolność z początku tego wieku tak wiele nam opowiada. W niedznych okopach pod Deligradem utrzymał się naówczas chłop serbski Drolinac przez sześć tygodni przeciw ciągłym napadom wielkiego wezyra Kurzydł baszy a pod Banią napadł herszt rozbojników, Hajduk Welibo na przeważne siły tureckie. Gdyby się udało Abdul Kerimowi baszy zmusić Serbów do przyjęcia

wałnej bitwy pod Paracynem, natenczas wątpićby należało o możliwości zwycięstwa Serbów zneganych i izdemoralizowanych długą a niepomyślną walką. Nawet zwycięstwo Serbów pod Czupryną mogłoby zaledwie doprowadzić do tego, żeby się wojna mniej strasznie dla Serbów skończyła.

TELEGRAMY.

Rzym, 23 sierpnia. Potwierdza się, że flota włoska, znajdująca się na Wschodzie, otrzymała rozkaz do powrotu; na Wschodzie pozostanie tylko kilka okrętów stacyjnych.

Madryt, 23 sierpnia. Marfori postawiony został przed zwyczajne sądy z powodu pisma, w obrażający sposób przez niego do ministrów wystosowanego.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

Doniesienia urzędowe. Naj. Pan raczył mianować pierwszego nauczyciela i dyrygenta Seeliger przy seminaryum nauczycielskim w Olesnicy, dyrektorem protestanckiego seminaryum nauczycielskiego w Pruskim Frydlandzie.

Przy katolickim seminaryum nauczycielskim w Tucholi ustanowiono nauczyciela i organistę Lange z Działowa nauczycielem etatowym.

Zebrania przedwyborcze:

W Obornikach 27 sierpnia o 5tej po południu w lokalu pana Rakowskiego.

W Kościanie dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu.

W Ostrowie w hotelu Langiego dnia 28 sierpnia o godzinie 2 po południu.

Tutejsze gimnazjum katolickie ad Sanctam Mariam Magdalenam wystawione zostało na pierwsze eksperymentu nowego prawa, zaprowadzającego język niemiecki jako wykładowy od najwyższej klasy, w której chłopiec zaledwo swoim ojczystym językiem o tyle włada, żeby mógł pojąć wykład przedmiotów nauki, w sekcje obowiązujących. Oż dopiero stać się musi z uczniem Polakiem, który, nie znając z domuwale języka niemieckiego, w nim przyjmować zniwolony jest wszelkie nauki. Chłopiec taki koniecznie stępieć i chęć do nauki stracić musi. Dopóki atoli zostawiano przy katolickim gimnazjum tutejszym nauczycieli, władających zarówno polskim, jak niemieckim językiem, uczniowie Polacy mieli przynajmniej tę korzyść, że im sunitny nauczyciel przetłumaczył to na polskie, czego oni w niemieckim języku nie zrozumieli. Dzisi to uławnienie przez przeniesienie nauczycieli Polaków do prowincyi niemieckich a sprowadzenie ztamtąd pedagogów słowa po polsku nierozumiejących, ustalo. Sami ci panowie uważają przeniesienie swoje tu dotąd za karę. Niedawno wyraził się nauczyciel, już po Wielkanocy do gimnazjum św. Maryi Magdaleny, z nad Renusprowadzony, w klasie czwartej: „Ihr müsst Lehrer aus Sibirien haben, aber nicht aus solcher gebildeten Gegend, aus welcher ich stamme.“ Wierzymy, że nauczyciel taki nie może się czuć szczęśliwym tam, gdzie on uczniów, a uczniowie jego nie rozumieją. Ztąd też pewnie pochodzi, że pedagog taki, zapominając o swem pochodzeniu „aus einer gebildeten Gegend.“ bije po twarzy uczniów, którzy wykład jego nierozumieją, twierdząc, że uczeń, tak na honorze pokrzywdzony, łatwiej go pojmie. Rozjaśni się mu wprawdzie przez uderzenie w twarz w oczach, ale bynajmniej nie w mózgu. Nazwiska tego pedagoga nie wymieniamy, żeby mu karyerę jego nie psuć, gotowismy to jednakże uczynić, skoro wyższa władza tego od nas zażąda, w celu położenia kresu takim niepedagogicznym środkom pouczenia. Dzisi już doszło tak daleko, że pomienionemu nauczycielowi nie pozwala uczniom mówić i wyrażać ich mowy ojczyste, twierdząc, że „jeżeli już śpiją po polsku, wstają po polsku, jedzą po polsku, to przynajmniej po polsku mówić nie powinni.“ Największy czas jest, żeby wyższa władza szkolna zakazała świeżo przybyłym nauczycielom podobnych eksperymentów na młodzieży naszej, bo te zamiast zachęcić młodzież do nauki, obrzydzą ją szkołą publiczną, do której po takim traktowaniu jedynie z przymusu uczęszcza.

Posiedzenie reprezentantów miasta tutejszego, na wczoraj zwołane, nie mogło się odbyć, ponieważ przewidzianego wypadku nie mógł, a zastępcę jego, radca handlowy p. B. Jaffe, wyjechał z Poznania.

W niedzielę, 27 sierpnia o 7 1/2 wieczorem, odbędzie się na sali hotelu Saskiego drugie przedstawienie amatorkie, z którego dochód przeznaczony jest na cel dobroczynny. Rozpocznie 1 aktowa komedya Cieczińskiego „Cicha woda brzęgi rwie.“ nastąpi śpiew charakterystyczny Levasseura: „Dwa dragoni.“ zakończy zaś komedya ze śpiewami w 1 akcie Blotnickiego: „Kominarz i młynarz czyli zwałenie się wieży.“ Spodziewać się należy, iż publiczność nasza na przedstawienie licznie się zberze.

Pan S. Sobeski, właściciel cukierni i składu laskoci w Bazarze, rozprzeżstrenia, jak się dowiadujemy, od 1 października r. b. lokale swe, przybrawszy obok położone pokoje, w których się dotąd mieścił skład sukna s. p. Frankiewicza. W ten sposób rozprzeżstrenia cukierniarstwa znowa się co do lokalu największym tu istniejącym cukierni, którym dawno wyrównała, dobrocią towarów i t. d. Przy nowem tym urządzeniu nie przepomniął p. S. i o poci pięknej, do wyłącznego bowiem użytku dam przeznaczona osobny pokój z osobnym wchodem.

Kradzież. Szyprowi z ulicy Wenecijskiej skradziono przedonęgaj z zamkniętego pokoju za pomocą wnięcia przez okno dwie koldry, poduszkę, sześć łyżeczek do herbaty i kilka innych drobnostek. — Kupcowi pewnemu na św. Marcynie skradziono przed mniej więcej tygodniem z zamkniętego kufera przez gwałtowne otwarcie zamku złotą obrączkę ślubną, oznaczoną literami A. S. Pewien młodzieńcze próbował podobną obrączkę zastawić w dwóch tutejszych lombardach, co mu się jednakże nie udało, ponieważ przeczuwano, że jest skradzioną. — Jednemu z tutejszych rzeźników wyprowadzono onegdajszego nocy czernową jalgówkę z stajenki. Złodziejce zabili bydło przed bramą przy Waciu, pozostawili skórę, łeb i wnętrzności a mięso zabrali.

W Brzytce, pomiędzy Ratajami a Staroleką, pod Poznaniem, wybuchł onegdaj o godzinie 5 z południ ognień, który w perzynę zamienił zabudowania gospodarce, należące do cegielni p. Calvarego.

Na pogorzelców w Świącchowie ofiarował cesarz Wilhelm z własnej swej skatuly 2000 marek, którą to sumę radca dworu p. Borek przesłał z rozkazu króla niezwłocznie naczelnemu przesowi W. Księstwa Poznańskiego, p. Günther.

Urząd prokuratora królewskiego przy sądzie powiatowym w Międzyrzeczu sprawować będzie tymczasowo referendaryusz sądu apelacyjnego p. Karol Schaeffer I. Dotychczasowy prokurator tamtejszy p. dr. Daehne zamianowany został, jak wiadomo, radcą ziemianiskim powiatu średzkiego.

We wsi Boruszynie, w powiecie obornickim, wybuchł w samo południe dnia 21 b. m. ogień, który w 2 niespełna godziny zamienił w perzynę 22 domów mieszkalnych, 26 stajen i 10 stodół, z całym tegorocznem żniwem. Przy pożarze tym straciło dwóch ludzi życie. Jako podejrzane o podpalenie uwięziono żonę wyrobnika Katarzynę Bogola i jej córkę Maryannę. Nędza pogorzlełów jest wielka a pomoc gwałtownie potrzebna.

W Obornikach utonął w zeszłym tygodniu przy kąpaniu się w Warcie 17 letni uczeń golarski Fröhlich.

W Ostreszowie zepchnął obywatel M. właściciela oberży Trzeciaka, z którym wspólnie w podochocym stanie z restauracyi był powrócił, ze wschodów na bruk tak niefortunnie, że tenże wskutek otrzymanych ran na bruku, w 18 godzin ducha wyzionął. Pana M. aresztowano, lecz później za kaucyą znów wolność wypuszczono. We wsi Marydół i Neumannshof (?), w powiecie ostreszowskim, spłonęły w zeszłym tygodniu zabudowania dwóch gospodarzy. W ostatniej miejscowości spaliło się także dziecko, półtora roku mające.

W protestanckim seminaryum nauczycielskim w Koźminie, odbył się dnia 17 b. m., pod przewodnictwem prowincjonalnego radcy szkolnego p. Polte, uzupełniający egzamin nauczycieli tymczasowych. Do popisu zgłosiło się 16 nauczycieli, z których 13 otrzymało świadectwo dojrzałości.

W okolicy Trzeciela panuje koklusz pomiędzy dziećmi, a pomiędzy dorosłymi choleryna.

W kwestyi obdużania dóbr ryckich listami zastawnymi pisze Berliner Boersen Ztg., co następuje:

„W prowincyi poznańskiej subhasty dóbr ryckich stały się wskutek smutnych stosunków niestety stałą rubryką w organach urzędowych i plaga ta grozi jeszcze większymi rozmiarami. Częściowego zarządzenia temu oczekują właściciele wielkich posiadłości gruntowych od zmiany zasad nowego Ziemstwa kredytowego dla prowincyi poznańskiej, podwyższenia stać taksykacyjnej pod względem norm wartości, lub wolności obdużenia większych dóbr, począwszy od 60,000 marek wartości w górę, aż do czterech szóstych taksy, zamiast tylko do połowy. Skierowany ku temu wniosek nie został zatwierdzony przez ministra rolnictwa, doktora Friedenthala, pomimo to zamierza połączony ściślejszy komitet Ziemstwa kredytowego poczynić nowe kroki w tym kierunku, odwołując się na to, że ościenna prowincya Śląsk już od wielu lat posiada te reformy, o które Poznańskie się stara, ponieważ tam przy równej a przynajmniej podobnej glebie i przy równych stosunkach kultury o 50 procent wyższe oszacowania nie są rzadkością i również trzecia szósta nie stanowi tam granicy przy zaciąganiu pożyczki z Ziemstwa kredytowego. Ponieważ dalsze obdużenie umożliwionem być ma po uskutecznieniu poprzednio rewizji taksy i po udzieleniu przyzwolenia przez królewską dyrekcją nowego Ziemstwa kredytowego a solidarności członków tegoż Ziemstwa, tworzy tamę przeciwko nadużyciom, przeto liczą poznańscy właściciele gruntów na to, że zamierzone obecnie przez nich usiłowania o przeprowadzenie odnośnych reform lepszy odniosą skutek, niż dawniejsze.“

Kościernia w Prusach zach. (Berent w Pr.). Pensa panien w tutejszym zakładzie Siostr Miłosierdzia rozpocznie szkołę 5 września. Jak dotąd, tak też i nadal nasz zakład kształcił będzie panienki podług planu wyższych szkół żeńskich, a w razie żądany doprowadzi je do złożenia rządowego egzaminu nauczycielskiego. — Kurs osmioletni rozdłony jest na cztery klasy, a dla przyszłych nauczycielek jest osobny kurs dwuletni w sekcji. Bliższych wiadomości udziela przelozona pensja, Siostra Sumińska. — Komunikacja z kolejają jest następująca: 1) codziennie dylażis ztąd do stacyi Hoch-Stübblau o godzinie drugiej po południu, łączą się z wieczornymi pociągami w każdą stronę, a z Hoch-Stübblau o godzinie pół do ósmego rano i przybywa dotąd o godzinie 12tej w południe. — 2) codziennie poczta ztąd do Gdańska dwa razy: o godz. 11 przed południem i godz. 10 na wieczór, a z Gdańska dotąd o godz. 10 przed południem i o godz. 1 rano.

Szarańcza pojawiła się także w głębokich Kaszubsach, na granicy pomiędzy Pomeranią a Prusami Zachodnimi.

Pożar w Dąbrówce pod Kamieniem, w Prusach Zachodnich, zniszczył 12 b. m. zabudowania dwóch właścicieli i sześciu chałupników. Stracił przetóm, jak donosi Pięłgrzym, życie Antoni Hoppe, którego dopiero nazajutrz wydobyto spalonego z pod gruzów.

W Elblągu straszna bieda handlowa. Konkurs po konkursie i bankructwo ogólne. Stare domy handlowe układają się pod ręką z wierzycielami, fabryki ustają i ograniczają robotę na kilka godzin dziennie.

(Gaz. Tor.).

Kalendarzyk myśliwski na miesiąc Sierpień. Ochrona zwierzyny jak w Lipcu. Jelenie czyszczą rogi i stają się krasne (tuste) dla tego się strzelają; również i danielę pod koniec miesiąca.

Rogacz idzie na wabia, jednakże po czasie biegania się, staje się cienki i niesmaczny.

Polowanie na dzikie gęsi, kaczki i inne ptaństwo wodne trwa dalej a młode kaczki zapadają chętnie w małych stawkach i błotach wśród pól.

(Przeгляд лесничь).

Dowiadyujemy się z Pragi, że Przełożona tamtejszego zakładu wychowawczego Sercanek została pani Józefa Chlapowska. Zakład ten coraz bardziej się rozszarza. Wykład nauk nietylko jest głównie, ale wyłącznie polski. Literatura i historia polska szczególniejsz będzie uwzględniona. Pięć nauczycielek Polek zajmują się szkołą. Liczba ich powiększy się w miarę przybywania uczennic. Mniemamy, że wiadomości ta przyda się rodzicom, którzy często szukają bardzo daleko zakładów wychowawczych dla swych córek, gdy tymczasem teraz jednym ciągiem, a nawet jednym dniem można dojechać do Pragi.

Anegdota, trafnie malująca położenie urzędników sądowych w Królestwie Polskim, po zaprowadzeniu tamże w sądownictwie języka rosyjskiego, jako przymusuowego, zamieszcza Czas w swej korespondencyi z Warszawy: Jeden ze znanych bardzo adwokatów nie utrzymał się na etacie, a nie umiejąc dobrze po rosyjsku, opuścił izbę sądowną. Kupiwszy majątek ziemski, jechał koleją do swojej nowej posiadłości. W wagonie spotkał się z kilkoma nowymi sądownikami Rosyanami, którzy, wiedząc z kim mają do czynienia, pytali go, co robić zamysła. „Jade, rzekł, do Turcji, tam nowe zaprowadzają reformy, ze znajomością prawa łatwo znajdzie zajęcie.“ — „Ale coż Pan zrobisz, nie umiejąc турецkiego języka?“ — „Zupełnie to samo co panowie tutaj, a kiedy potraficie się zaciż z nas po rosyjsku, to ja potrafię w Turcyi po polsku.“ Dodać należy, że rozmowa toczyła się po francusku.

